Nr. 1 STYCZEŃ 1935 Rok X

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"
I KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.
REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1. tel. 843-04, godz. 18—19.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Rynek St. Miasta 38, I p. tel. 511-07.

TREŚĆ:

Cena 50 gr.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Juljan Tuwim. — Polski Słownik Pijacki i Antologja Bachiczna. — Warszawa, 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Str. 303. (Z licznymi rysunkami Feliksa Topolskiego).

Doc. Dr. Gustaw Szulc. — Narkomanja, jako zagadnienie higjeny społecznej. (Odbitka z Nr. 5, 1934 r. Dwutygodnika „Medycyna") — str. 19.

Walka o szkołę narodową dla Polaków zagranicą. Warszawa, 1935. (Wydawnictwo Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą). Str. 35

Michał Orzęcki. — Dziecko i Prawo. (Odbitka z „życia Dziecka" 1934 r). Str. 8.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU

ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW.

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1 STYCZEŃ 1935 Rok X



Chodźko

PRZEMÓWIENIE NA ZAMKNIĘCIU IX KURSU ALKOHOLOGJI W PAŃSTWOWEJ SZKOLE HIGJENY.

(7.XII. 1934 r.)

Zamykając dziś IX kolejny Kurs Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny, spełnić muszę przedewszystkiem miły obowiązek wyrażenia naszej wdzięczności Departamentowi Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej, Towarzystwu „Trzeźwość" i niestrudzonemu Panu Redaktorowi Janowi Szymańskiemu za cenną dla nas współpracę w realizacji tego kursu, który można zaliczyć do najbardziej udanych.

Z kursem obecnym lista słuchaczy naszych Kursów Alkohologji obejmuje już zgórą 1500 nazwisk osób, pracujących społecznie nad wytępieniem klęski alkoholizmu w Polsce. Kurs, który dziś kończymy, jest wyjątkowo liczny — z największem zadowoleniem podkreślić tu muszę bardzo liczny, obok księży i nauczycieli, udział lekarzy, — dowodzi to, że nasz świat lekarski, który stanowi narówni ze stanem kapłańskim i nauczycielstwem trzeci nieodzowny czynnik w walce i którego udział jest niezbędnym warunkiem jej powodzenia i ostatecznego zwycięstwa, coraz bardziej i coraz aktywniej zaczyna interesować się alkoholizmem i metodami jego zwalczania. Witamy z radością ten ważny fakt.

Pomimo to z żalem stwierdzić musimy, że zbyt szczupły jest jeszcze zasięg naszej Szkoły: przybywają do nas setki, tysiące słuchaczy, ale po za murami tego budynku pozostają setki tysięcy naszych współobywateli, kobiet i mężczyzn, którym brak uświadomienia, ciemnota, nieufność i podejrzliwość — jestem pewien, że nie zła wola — zamykają do nas drogę i nie pozwalają na rozumne ustosunkowanie się do rad, pouczeń i wskazówek nowej radosnej nauki — higjeny społecznej, którzy razem z nami nie pracują dotąd nad wyrwaniem naszego pięknego i wielkiego Kraju ze szponów niebezpiecznego naszego wroga — alkoholizmu.

A przecież nie trudno zauważyć, że coraz to nowe fakty i zjawiska zachodzące na szerokich obszarach świata stanowią coraz bardziej przekonywujące argumenty i dowody słuszności naszych dążeń i postulatów.

Oto w tej chwili, kiedy po upadku urzędowej prohibicji w Finlandji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej sprawa walki z alkoholizmem wydaje się zahamowana, jeżeli nie zupełnie pogrzebana i kiedy przeciwnicy ruchu abstynenckiego w wielu krajach wznoszą okrzyki tryumfu, jeden z wielkich narodów europejskiego kontynentu—Niemcy — w ustawie o zapobieganiu dziedziczeniu chorób, ogłoszonej w dn. 14 lipca 1933 r., poddają działaniu tej ustawy pośród innych również i ludzi, dotkniętych „ciężkim alkoholizmem" art. 1 ust. 3); pod pojęcie ciężkiego alkoholizmu w myśl ustawy niemieckiej, podpadają nietylko ciężkie cierpienia psychiczne, wywołane przez alkoholizm przewlekły, do których należą: delirium tremens, obłęd prześladowczy połączony z omamami zmysłów (halucynacjami), postać chorobowa, znana pod nazwą „psychozy Korsakowa", ale również inne choroby psychiczne i fizy-

czne, związane z pijaństwem, czyny występne i przestępstwa, wywołane przez zwyrodnienie alkoholowe.

Prawodawca niemiecki wychodzi z naukowo ustalonego już założenia, iż ciężki alkoholizm upośledza potomstwo alkoholika pod względem psychicznym i fizycznym. Dlatego ustawa niemiecka postanawia, że, mając do czynienia z przypadkiem ciężkiego alkoholizmu, nie należy zwlekać z dokonaniem na alkoholiku zabiegu sterylizacyjnego, który oczywiście niema żadnej podstawy ani racji bytu wtedy, kiedy alkoholik zdołał już spłodzić cały szereg dzieci, które muszą stać się nieszczęśliwemi ofiarami złego wychowania i wrodzonych anomalji ustrojowych, przekazanych im przez ojca.

W parę miesięcy później ogłoszono również w Niemczech „ustawę w przedmiocie niebezpiecznych przestępców - recydywistów, oraz zarządzeń ochronnych i poprawczych w stosunku do nich" z dn. 24 listopada 1933 r., która zmienia niektóre istniejące dotąd postanowienia kodeksu karnego niemieckiego; a więc przedewszystkiem § 330 a tegoż kodeksu w nowej redakcji nie uznaje za okoliczność łagodzącą kwalifikację przekroczenia to, iż przekroczenie zostało popełnione w stanie odurzenia alkoholowego, ale karze czyn taki więzieniem do lat 2, albo karą pieniężną; w myśl § 42 a zmienionego kodeksu karnego niemieckiego, alkoholika — przestępcę można umieścić przymusowo w zakładzie dla alkoholików, zaś § 421 pozwala na zajmowanie ich pracą w czasie pobytu w takim zakładzie.

Prawodawca niemiecki dał dowód, iż traktuje poważnie groźne niebezpieczeństwo alkoholizmu dla swego narodu i że istotnie pragnie przyczynić się do radykalnego wytępienia pijaństwa i jego dla Niemiec skutków.

Przypomnieć należy, iż nasz Sejm Ustawodawczy już w roku 1920 w chwili uchwalenia ustawy przeciwalkoholowej powziął rezolucję, wzywającą Rząd do złożenia mu do zatwierdzenia projektu ustawy w przedmiocie karania alkoholików i innych zarządzeń karno - poprawczych — niestety, społeczeństwo nie było wtedy dostatecznie przygotowane do poparcia dobrych zamiarów tego Sejmu. Przypuszczać należy, że 15 lat wytężonej pracy naszych zasłużonych organizacyj społecznych przygotowało już należycie opinję publiczną do uznania, iż wszelkiemi środkami dążyć należy do wytępienia alkoholizmu w Polsce i że dalsze zarządzenia prawodawcze są niezbędne.

Otwarcie przez Władze rządowe dwuch lecznic dla alkoholików i narkomanów w Gościejewie — dla kobiet i w Świacku — dla mężczyzn, świadczą, że z tej strony istnieje najlepsza wola prowadzenia walki z alkoholizmem, aż do ostatecznego zwycięstwa na chwałę Państwa i Narodu.

Dr. Witold Chodźko.

———o———

WALKA Z ALKOHOLIZMEM WŚRÓD PERSONELU SZWAJCARSKICH KOLEI ZWIĄZKOWYCH.

(Odczyt przeznaczony przez Prezesa Międzynarodowego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu p. Karola WEBERA, Szefa Biura S. B. B. w Zürichu w Szwajcarji, na roczny Zjazd Delegatów Kół i Okręgów Abstynenckiej Ligi Kolejowców w Warszawie, w dniu 2 lutego 1935 roku.

Z niemieckiego przetłomaczył *Zbigniew Bystrzejewski*.

Wielce Szanowne Panie i Panowie!

Pozwolicie Państwo, że wspomnę w moim odczycie w kilku słowach o angielskich fachowcach kolejowych. Anglja bowiem jest kolebką naszego kolejnictwa. Jak Państwo może już wiecie, George Stephenson, ojciec lokomotywy i ruchu kolejowego, był aż do schyłku swego długiego żywota bezwzględnym przeciwnikiem alkoholu. Już w najmłodszych latach był on zdecydowanym abstynentem i podczas swojej praktyki kolejowej nabył dostatecznego doświadczenia, co do tego, jak niszcząco działa nałóg picia w takim zawodzie, jak służba na kolejach, od którego wymagana jest wysoka sprawność fizyczna i psychiczna. Czynił ciągle spostrzeżenia, co do tego, jak zgubną rolę odgrywa alkohol przy wypadkach, jak obniża zdolność szybkiej orjentacji, jak wreszcie zmniejsza odporność przeciw chorobom. Wobec tego George Stephenson widział się jako dyrektor kolei zmuszony zamknąć gospody kolejowe i w ten sposób usunąć źródło alkoholizmu na kolejach. Wielu z jego następców na kierowniczych stanowiskach wielkich angielskich towarzystw kolejowych przyjęło tę samą ostrą i negatywną postawę wobec alkoholizmu. Wymienię tu kilka przykładów: Mr. J. C. Inglis, Generalny Dyrektor Great Western Railway oświadczył: „Niema żadnej dziedziny życia, w którejby konsekwentne wstrzymywanie się od wszelkich podniecających trunków nie było tak niezbędną koniecznością, jak w służbie kolejowej“.

Mr. W. Guy Granet, Generalny Dyrektor Midland Railway, wyraził się: „Mężczyzna, który prowadzi trzeźwy żywot, dowodzi, że nietylko posiada konieczne, obyczajowe zalety do piastowania odpowiedzialnego stanowiska, ale również przygotowuje się pod względem fizycznym do wykonywania ciężkiej pracy i do podejmowania częstych wysiłków, co jest nieodłączne z życiem kolejarza“.

Holland Hidbert, Prezes London and North Western Railway oświadczył: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli który z urzędników kolejowych wyrządza szkody przy spełnianiu swych czynności, to jest nim ten, który osłabia swój system nerwowy i swe zmysły przez użycie alkoholu. Gdzie jest *alkohol*, tam jest *niebezpieczeństwo*“.

Sir C. I. Owens, Generalny Dyrektor London and South Western Railway, w ten sposób się wyraził: „Kiedy sobie unaoczniamy, że najmniejsze odstąpienie od całkowitej trzeźwości na kolejach zawiera w sobie niebezpieczeństwo nietylko dla życia kolejarzy, ale także dla życia podróżnych, musimy z wdzięcznością powitać działalność Międzynarodowego Związku Kolejowców Abstynentów“.

Wprawdzie George Stephenson w swoich poczynaniach przeciw

używaniu alkoholu nie myślał o założeniu Związku Abstynentów wśród personelu kolejowego, ale i tutaj Anglja przoduje. Tu bowiem została urzeczywistniona myśl, aby zjednoczyć w Związku wszystkich prawdziwie uspołecznionych kolejarzy do walki ze zwyczajem picia i z przymusem picia. W ciągu pięćdziesięcioletniego swego istnienia dokonał on wielkich rzeczy. Świadczą o tem wiadomości podane przez Prezesa Angielskiego Związku Abstynentów Kolejowców, który liczy obecnie 35.000 członków, Pana *Withlave*, wypowiedziane przy otwarciu światowego Kongresu przeciwalkoholowego w Londynie w r. 1934. Pan Withlawe stwierdził, że dzięki nieustannym wysiłkom Związku Abstynentów Kolejowców i dzięki dobremu przykładowi jego członków, można zaledwie mówić o nałogach alkoholowych wśród angielskiego personelu kolejowego; wypadki spowodu upicia się wielką rzadkością. Trzeźwość personelu kolejowego przyczyniła się do tego, że angielskie koleje cieszą się opinją najbezpieczniejszych środków lokomocji. Wychodząc z tego przeświadczenia, powstały wśród personelu kolejowego związki abstynentów w Norwegji, Finlandji, Danji, Szwecji, Niemczech, Francji i Austrji, a także w Szwajcarji, jeden niezależnie od drugiego. Związki te razem z jeszcze starszym od nich angielskim związkiem tworzą od 1907 roku Międzynarodowy Związek Abstynentów Kolejowców. Do tego Związku przyłączyły się także świeżo powołane do życia związki z Bułgarji, Estonji, Czechosłowacji, Polski, Rumunji, Jugosławji i Węgier.

Jak wszystkie wyżej wymienione Związki, tak i Polska Liga postawiła sobie za cel, ażeby przez zwalczanie użycia napojów alkoholowych wśród personelu kolejowego podnieść go moralnie i gospodarczo. Od czasu jej założenia woła Liga do polskich abstynentów kolejowych: Koledzy, bądźcie trzeźwi, bądźcie trzeźwi nietylko dla dobrej sławy Polskich Kolei Państwowych, ale także dla waszego własnego bezpieczeństwa i waszych rodzin. Przypominajcie waszym współpracownikom z waszego odcinka pracy, że trzeźwość kolejarza jest wielkim obowiązkiem, że kolejarz ma największy interes w tem, żeby unikać podniecających napojów, które stały się *klątwą* pod tym, czy innym względem dla niejednego z waszych kolegów.

Zarząd I. E. A. V. wie, że polska Liga postawiła sobie za cel, żeby zawód polskiego kolejarza był jednym z najtrzeźwiejszych zawodów w Polsce. Możemy powinszować waszej działalności i prosimy was, abyście wytrwali w walce i nigdy nie ustępowali.

Doświadczenia ostatnich lat pouczyły nas, że błędnem jest założenie, że alkoholizm można pokonać tylko ustawowym zakazem. Poznano, że zakaz może dopiero wtedy działać skutecznie, gdy większość ludności jest w tym stopniu uświadomiona, że nie pije z przekonania. Ruch więc przeciwalkoholowy nie opiera się na ustawowych zarządzeniach, tylko rozwija się na podłożu wychowania i pouczenia. Z tego wynika, że związki abstynentów muszą się jąć planowej pracy werbowania ludzi, oraz oddziaływać przez osobisty przykład wstrzymania się od picia ich członków. Wasz związek postawił sobie od początku za cel, ażeby przez zwalczanie używania alkoholu wśród polskiego personelu kolejowego, podnieść go moralnie i gospodarczo. My z Zarządu S. E. A. V. możemy Wam dlatego życzyć, abyście wytrwali i w boju nigdy nie ustawali.

Gdybyście mnie zapytali, czy wśród personelu kolejowego w Szwajcarji są alkoholicy, odpowiedziałbym twierdząco. Spożycie alkoholu związane z uprawą owoców i wina, jest u nas tak znaczne, że przedstawia ono niebezpieczeństwo i dla naszego personelu kolejowego. Jednak nasze najwyższe władze zwierzchnie, t. j. Generalna Dyrekcja naszych Kolei Związkowych, nie zaprzeczają, że wypadki upicia się w obsłudze kolejowej zmniejszyły się, a przedwczesne emerytowanie pracowników z powodu upijania się stały się rzadsze. Podobne wypadki były rozpatrywane przez nasz najwyższy wymiar sprawiedliwości, Sąd Związkowy. Chodzi tutaj częściowo o usunięcie z pracy, jako karę i częściowo o bniżenie pensyj emerytalnych nałogowo pijących pracowników, spowodu przedwczesnego inwalidztwa z własnej winy. We wszystkich tych wypadkach Sąd Związkowy podzielił zdanie Generalnej Dyrekcji Szwajcarskich Kolei Związkowych.

Kiedy w roku 1902, pod wrażeniem złych następstw, jakie przynosi alkoholizm wśród naszych kolegów, został założony nasz Związek Abstynentów Kolejowych, który rozpoczął swą pracę oświatową, nie mogło być mowy o oficjalnem poparciu związku przez Dyrekcję Kolei. Nasze władze kolejowe nie ustosunkowały się jednak nieprzychylnie. Ta zimna, wyczekująca postawa uległa jednak w ciągu lat zasadniczej zmianie. Pierwsza oceniła naszą pracę Dyrekcja Wąskotorowych Kolei w Rhietisch (kolej ta liczy przeszło 300 klm. długości) i udziela nam finansowego poparcia. Spowodu jubileuszu 25-cio lecia istnienia związku, radca zarządzający kolei w Rhietschen ustanowił na naszą korzyść fundację na sumę 10.000 fr.

Szwajcarskie koleje związkowe nie miały przedtem żadnej lekarskiej obsługi. Gdy w 1917 roku została zorganizowana na kolejach szwajcarskich pomoc lekarska, weszliśmy w porozumienie z doktorem naczelnym Michalskim, którego prosiliśmy o zajęcie stanowiska wobec alkoholizmu. On to uczynił w sposób zupełnie nas zadawalniający. Opanował on to zagadnienie pod każdym względem, tylko nie był, niestety, abstynentem, chociaż, gdy zapadł na chorobę serca, był zmuszony wyrzec się alkoholu. Gdy ta choroba położyła kres jego życiu, następcą jego został abstynent d-r Schönholzer. Jemu w głównej mierze zawdzięczamy, że Zarząd Kolei Związkowych w ogólnych przepisach w numerze 10 z dnia 5 lutego 1926 r. podał wytyczne do walki z używaniem alkoholu. Przepisy te nie zadowoliły wprawdzie zupełnie nas, abstynentów, ale wobec tego, że przedstawicielstwo personalne zawsze stawiało opór przeciw wszelkim zarządzeniom w tym kierunku, możemy być tymczasem z tego stanowiska zarządu kolei zadowoleni.

Generalna Dyrekcja Szwajcarskich Kolei Związkowych uzasadnia wydanie zarządzenia o „Wytycznych do walki z alkoholizmem“, tem, że bezpieczeństwo na kolei jest sprawą odpowiedzialną przed opinją publiczną, jak również zdrowie i bezpieczeństwo personelu i jego rodzin. Te kwestje zaś są ściśle związane z użyciem alkoholu. Przy wprowadzeniu w życie „Wytycznych do walki z alkoholizmem“, Dyrekcja opiera się na środkach zapobiegawczych, wiedząc z doświadczenia, że alkoholizm jest zwalczany najbardziej celowo tam, gdzie personel nie ma sposobności do picia. Zarządzenia te domagają się, aby w istniejących urządzeniach była zwrócona uwaga na kuchnie mleczne i zakłady, które wy-

dają obiady, kolacje i t. p., a więc zakłady spożywcze. Zbywanie napojów i potraw po cenie kosztu własnego, jak również — bezpłatne zbywanie napojów odżywczych w lecie i ciepłych w zimie, naturalnie bezalkoholowych, ma zwrócić uwagę personelu na to zagadnienie i przypomnieć mu, jakie stanowisko zajmuje Zarząd Kolei Związkowych wobec użycia alkoholu. Przy sporządzaniu rozkładu służbowego dla personelu przy lokomotywach i pociągach, należy dążyć do tego, żeby przydział, jak również długość postojów w czasie pełnienia służby możliwie ograniczyć. Lokale postojowe, noclegowe i czytelnie mają być tak urządzone, żeby odpowiadały pod każdym względem higjenicznym wymogom. Związki, które się zajmują walką ze spożyciem alkoholu, winny być popierane. Personel ma być w większej mierze uświadomiony, co do niebezpieczeństw użycia alkoholu, jak również co do bezpieczeństwa na kolei, jak również co do powodzenia gospodarczego i zawodowego. Użycie alkoholu podczas pracy winno być z reguły niedozwolone. Przynoszenie wódki na służbę i jej użycie podczas pracy jest zasadniczo wzbronione, tak samo sprzedawanie napojów alkoholowych wszelkiego rodzaju w miejscach pracy, i miejscach służbowych przez pracowników lub ludzi prywatnych jest niedozwolone. To są wszystko rozporządzenia t. zw. „Richtlinien“ (Zasady postępowania). Dalej czytamy, że już niewielkie ilości alkoholu wpływają na jasność myślenia i postępowanie. Przestrzega się także przed użyciem alkoholu



Karol Weber.

poza służbą, gdyż to może się odbić na pełnieniu obowiązków. Dalej, jeżeli przełożony się dowie, że jakiś pracownik oddaje się nałogowi picia, zobowiązuje się wziąć go pod swą szczególną pieczę. Ma on go równocześnie pouczyć życzliwie o niebezpieczeństwach użycia alkoholu. Podkreśla się także, że człowiekowi o normalnej woli i zdrowym sądzie musi być poczytywane za zło, za przewinienie własnej winy, kiedy on ciągle swoje zdrowie, zdolność do pracy i dobrobyt swej rodziny naraża na szwank przez użycie alkoholu. Gdyby te upomnienia (starania) przełożonego pozostały bezowocne, będzie pracownikowi zalecone, żeby przystąpił do związku abstynentów (przedewszystkiem do związku abstynentów kolejowych) i żeby wymieniony Związek swojemi wypróbowanemi metodami pomógł w tej sprawie Zarządowi Kolei. Może być również zaproszone do współpracy stowarzyszenie (związek) personalne, do którego pracownik należy. Jeżeli zawodzą te wszystkie upomnienia i tłomaczenia i pijący pracownik wzbrania się wstąpić do związku abstynenckiego, to jego przełożony składa o tem doniesienie do odpowiednich władz. Ta żąda od alkoholika, by podpisem stwierdził, że się całkowicie wstrzyma od wszelkich alkoholowych napoi. W razie, gdy pijący się wzbrania podpisać umowę lub nie dotrzymuje jej warunków, Dyrekcja może posłać go na kurację odzwyczajającą przynajmniej 12 miesięczną do domu, a do uzdrowiska dla alkoholików na tak długo, jak długo wymaga opinja miejscowego lekarza. Jeżeli ta kuracja nie przynosi dodatnich wyników, albo alkoholik wzbrania się ją odbywać, wtedy stosunek służbowy z nim ulega rozwiązaniu. Jeżeli w tym wypadku, należący do kasy emerytalnej pracownik okazuje się inwalidą niezdatnym do pracy, to należy stwierdzić, czy to nie zostało spowodowane częściowo lub całkowicie użyciem alkoholu. Tam, gdzie ten wypadek zachodzi, można na zasadzie statutu kasy emerytalnej uwzględnić to, że wydajność pracy pracownika uległa z własnej winy obniżeniu. Te postanowienia są w tych wypadkach stosowane, gdzie jest mowa o przedwczesnem inwalidztwie spowodu chronicznego alkoholizmu. Dalej przepisy zalecają, żeby w tych wypadkach, w których ograniczone środki są do dyspozycji, szefowie służby personalnej uważali je za wystarczające. Szefowie mogą wyznaczyć nadających się do tego urzędników, którzyby zagrożonym alkoholem służyli radą i pomocą. Dla opieki nad pijącymi zostali wyznaczeni członkowie naszego związku (dla pierwszego Koła Szef Depot Reymond, dla drugiego koła Szef biura Jan Freya, a dla trzeciego Koła Szef biura K. Weber).

Przełożeni personalni są obowiązani donieść Oddziałowi Zarządu służbowego o wszelkich wykroczeniach pracownika w stanie nietrzeźwym podczas służby. O piciu przez niego podczas służby, oraz wszelkich śladach picia na służbie. Oddającym się ponownie piciu grożą ostre sankcje karne, jak przeniesienie na prowizoryczne miejsce albo dymisja. W wypadkach szczególnie poważnych, gdy jest to usprawiedliwione, można już przy pierwszem powtórzeniu upicia, usunąć pracownika ze służby.

Panowie mnie zapytają, czy te zarządzenia spełniły swoje zadanie. Byłoby bezwątpienia w wysokim stopniu przypadkiem, gdyby wszyscy przełożeni pojęli całkowicie sens i cel „Richtlinien" (wytycznych). Koniecznym byłby nakaz, aby w pojedyńczych częściach kraju zostały prze-

łożonym wyłożone na kursach instrukcyjnych wskazówki co do postępowania z zagrożonymi alkoholem. Kierownik obsługi lekarskiej Szwajcarskich Kolei Związkowych, Naczelny Doktór Schönholzer jest bardzo za tem, żeby przy alkoholizmie była postawiona przedwstępna djagnoza.

Szczególnie radosnem jest, że wielu zagrożonym alkoholem umożliwiono kurację odzwyczajającą od picia w uzdrowiskach dla alkoholików, wyzwalając ich z objęć nałogu pijaństwa. My możemy się szczęśliwie wykazać pewną liczbą doskonale urządzonych miejsc wypoczynkowych. Wszystko to są zakłady prywatne o charakterze dobroczynnym; są one wspierane przez państwo. Kierownicy tych zakładów starają się jaknajusilniej, żeby kuracjusze byli pod każdym względem wzmocnieni i odporni na wszelkie zakusy alkoholizmu, tak, żeby mogli prowadzić tryb życia bez alkoholu. O miejscach leczniczych i o samych zakładach istnieją wśród personelu kolejowego najrozmaitsze błędne poglądy. Wydelegowani ze strony kolei urzędnicy do opieki nad zagrożonymi pijaństwem porobili w tej sprawie interesujące spostrzeżenia. Nie jeden kuracjusz wyznał im już, że gdyby wiedział lub wierzył w to, że uzdrowisko nie jest zakładem przymusu i, że traktowany będzie tak po przyjacielsku i po koleżeńsku, doznając zarazem wspaniałej opieki — nie ociągałby się tak długo z kuracją. Wielkiem ułatwieniem jest fakt, że kuracjusze, wysłani przez kolej, są uważani za chorych. Komisja Kas wypłacających pensje i Komisja Kas pomocy były zawsze gotowe na umożliwienie leczenia chorych nawet przy pomocy nadzwyczajnych specjalnych środków. Także dzięki ofiarom Kas, których celem jest udzielanie wsparcia pracownikom w chwilach ciężkich, jak również dzięki ofiarom Kas pożyczkowych Szwajcarskiego Związku Kolejarzy i Dobrowolnego Związku Pomocy szwajcarskiego personelu kolejowego w Zürichu, udało się zapewnić rodzinom kuracjuszy takie warunki utrzymania, że nieobecność żywicieli, zagrożonych alkoholem, nie daje im się we znaki. Często zdarza się, że oddający się nałogowi picia są w ciężkich warunkach materjalnych, ale jednak ich opiekunowie nie rezygnują z ich leczenia, które nie jest w tych wypadkach łatwe do przeprowadzenia. W niektórych wypadkach Zarząd Kolei ułatwia leczenie przez udzielenie pożyczek. Nie brakuje środków pomocniczych, jeżeli oddający się nałogowi wykazuje zrozumienie i dobrą wolę w kierunku uwolnienia się od nałogu. Niestety, są jeszcze wśród kolejarzy zagrożeni alkoholem, którzy mimo tego, że się ich traktuje z życzliwością i cierpliwością, nie dają się nakłonić do skierowania do uzdrowisk leczniczych. Zrozumienie przychodzi u nich dopiero wtedy, gdy Zarząd Kolei zwalnia ich z pracy, wtedy pojawia się u nich skrucha. Jest jednak już zapóźno.

W leczeniu alkoholików osiągnęły władze kolejowe w większej części dobre wyniki nawet wtedy, gdy u różnych pracowników, na których były przed kuracją ciągłe skargi przełożonych, nastąpiła zasadnicza zmiana na lepsze i to tak dalece, że ich przełożeni wystawiają im najlepsze świadectwa.

Nasz Związek Abstynentów Kolejowych wziął sobie za punkt honoru wspierać dążenia władz kolejowych w pracy nad zagrożonym alkoholem personelem kolejowym. W ten sposób zarządy naszych Sekcji—

poza tymi naszymi członkami, którzy są niejako z urzędu w ciągłym kontakcie z alkoholikami — zajmują się w miarę swych sił zagrożonymi alkoholem i starają się być ich ostoją. Nie we wszystkich wypadkach są te usiłowania owocne, ale nie można się dać odstraszyć niepowodzeniami. Chociaż alkoholicy są tak mało sympatyczni, a czasem wprost odpychający, nie należy zapominać, że często za nimi stoi rodzina, nieszczęśliwa żona i godne litości dzieci. Co za szczęście dla rodziny, gdy się uda wyleczyć z nałogu pijaństwa jej żywiciela. Pomagać bliźniemu jest przecież prostym obowiązkiem. Niema prawie bardziej zaszczytnej funkcji, jak otaczać opieką swoich kolegów, swoich bliźnich. Na początku istniał w naszym szwajcarskim Związku prąd przeciwny otoczeniu opieką zagrożonych alkoholem. Chciano możliwie wielu umiarkowanie pijących uczynić abstynentami, aby ich uchronić przed nieszczęsnymi skutkami alkoholizmu, a pijaków zostawiać ich własnemu losowi. Ten pogląd jednak nie utrzymał się długo. Zaprawdę, o ile cieszymy się bardzo z tego, gdy uda nam się przyjść alkoholikom z pomocą, o tyle radość nasza jest niewymowna, gdy jednostki ze społecznego poczucia obowiązku przyłączają się do naszego ruchu. Cieszy nas również niewymownie, że w szeregi nasze wstępują przedstawiciele młodej generacji kolejowej, składając dowód, że wola ich nigdy nie pozwoli na użycie alkoholu. W ten sposób nasz związek pracuje w dwóch kierunkach: z jednej strony stara się przez pracę oświatową (uświadamiającą) przeciwdziałać nawykom alkoholowym, z drugiej zaś strony otacza miłosierną opieką ofiary alkoholu, tego nieszczęsnego obyczaju narodowego. Lepiej jest zapobiec, niż leczyć, więc należy czynić to pierwsze, nie zarzucając jednak drugiego.

Na jednem z naszych rocznych zebrań wziął udział przedstawiciel Oddziału Zarządu Kolei, który, zabrawszy głos, wystawił nam takie świadectwo: „Jeżeli Sekcja Związku Abstynentów tu nie istnieje, to należy ją założyć, gdyż jest ona niezbędną. Mam pewność, że i o waszym związku można to samo powiedzieć. Mogę dlatego raz jeszcze z całego serca życzyć wam szczęścia w waszej bezinteresownej działalności dla wielkiej rodziny kolejarzy“.

Zürich. *Karol Weber.*

SMUTNE OBLICZE WESOŁYCH ŚWIĄT.

(Odczyt wygłoszony przez Radjo dn. 8.I. 1935 r.).

„Wesołych Świąt!“ — temi słowami żegnaliśmy się niedawno wszyscy, życząc sobie jaknajwięcej chwil dobrych i jasnych.

„Wesołych Świąt!“ — mówiły serca ludzkie, — niosąc drugim pomoc i pociechę, aby wszędzie było chociaż „jako-tako“ w te święta — w ten łańcuch świąt, co to od wigilji, aż do Trzech Króli się ciągnie.

To też nawet tam, gdzie było przygnębienie — pojawił się w tych dniach uśmiech, — promień nadziei, — i wiara w lepszą przyszłość...

Jednakże...

— Jednakże nie wszędzie oblicze świąt było obliczem radości. Stwierdziliśmy to niestety na faktach — zbyt jaskrawych, by można je przemilczeć.

— Następnego dnia po tych miłych świętach biorę do ręki gaze-

tę — taką poważną gazetę — co to wszystko stara się umieścić na właściwem miejscu, a nie robi „z igły widły“ i te „widły“ właśnie pcha na pierwszą stronę. — Przeglądam pismo — od wypadków politycznych, społecznych, naukowych, aż do zdarzeń doby ubiegłej, zdarzeń powszedniego dnia i powszedniej nocy... — Czytam: „Bójki świąteczne“ — cała duża kolumna, — a później: „Zamachy samobójcze w święta“; — a jeszcze dalej — w szarym końcu była taka nieduża notatka pod tytułem: „Przez krew do alkoholu“. Przeczytałam ją. Zacytuję — dosłownie.

„W mieszkaniu A. S. odbywała się libacja. Gdy wódka się wyczerpała — S. nie miał pieniędzy na kupno nowej butelki alkoholu, porwał z wieszaka palto dziecka i chciał je sprzedać. Matka dziecka nie pozwoliła na to. Wywiązała się sprzeczka, podczas której S. chwycił siekierę i zadał kobiecie kilka ciosów, poczem zabrał palto i poszedł po wódkę. Ranioną kobietę pogotowie odwiozło do szpitala. S. aresztowano“.

Tyle notatka. — Chwyta mię groza. I myślę jeszcze: Ale co z dzieckiem? Co się stało z dzieckiem?... — Bo przecież — było tam i dziecko.— Właśnie to, którego palto ojciec sprzedał na wódkę. Sprzedał — chociaż na dworze — zima... a niedługo zacznie się szkoła...

— A teraz: matka w szpitalu, ojciec — w więzieniu. Zniszczony dom, zniszczone wszystko — przez wódkę.

I to właśnie — w czasie tych świąt, tych „wesołych świąt“, na które pewnie matka kupiła choinkę i upiekła strucle...

Jakimże koszmarem zagnieżdżą się w pamięci dziecka *te dnie — ten wieczór*, w którym — oprócz palta — straciło tak wiele...

W pamięci dziecka? Nie — *dzieci*. Wielu dzieci, które są świadkami takich zdarzeń, podobnych scen...

Tylko część tych wypadków podaje prasa.

Czasem zaś docierają one do nas wprost od — najważniejszego sprawozdawcy — od dziecka.

Pamiętam taką rozmowę z jednym chłopcem zatrzymanym kiedyś przez policję w czasie ucieczki z domu. Kiedy tłomaczono mu, że będzie najlepiej, gdy wróci do domu, — którego adresu chłopiec nie chciał wyjawić — odpowiedział:

— „... Eh! Co mi tam dom! Tylko ciągłe kłótnie i awantury... I niema co jeść“.

— A czy ojciec nie pracuje? — zapytałam.

— Pracuje. Ale — eh! niema nic z tego. Po wypłacie w sobotę wieczorem zawsze wraca do domu już pijany. Kiedy kładzie się na łóżku i zasypia — mama szuka po kieszeniach i tem, co jeszcze zostało, żywi nas przez tydzień... Ale czasem nie znajduje nic... A jak—mówi—w niedzielę rano ojciec zobaczy, że mu co zabrała, to dopiero *jest heca!* — Nawet w sklepiku już mamie nie chcą dawać więcej — bez pieniędzy, bo ojciec już wybrał na kredę — tyle wódki!

— No, ale właściwie dlaczego uciekłeś?

— Bo... ojciec *się* bije. Zawsze się bije, jak jest pijany. Z początku, — jak byłem mały, to nie umiałem sobie poradzić. Dziś — jak ojciec się bije, to ja — jego. No bo co? Mam się dać zabić — albo mamę? To jak w ostatnią niedzielę wszyscyśmy się tak pobili, to *on* mówi, że mnie w komisarjacie oskarży i że ja pójdę do „poprawczego“. — To ja myślę — za co ja mam iść do „poprawczego“, czy za to, że *on* jest pi-

jak? Ale — myślę — kto *mnie* uwierzy? I wziąłem i uciekłem... A teraz — to mi już wszystko jedno. Mogę iść — nawet do więzienia. Gorzej niż w domu — nie będzie..."

Ale — czy tylko dzieciom?

Jakże często te słowa „gorzej nie będzie" słyszy się i z ust matek, z ust — żon, właśnie tych, co to w sobotę wieczór przeszukują ubranie męża w nadziei znalezienia reszty jeszcze nieprzepitego zarobku.

— Kobiety te — z początku młode i pełne sił żywotnych, zatracają w walce z nałogiem męża energję i radość życia. Stają się bierne — apatyczne — zrezygnowane. Zły los żłobi im w twarzy przedwczesne bróżdy, pokryjome łzy okalają oczy czerwoną obwódką, a ręce — o! te niezmużone ich ręce pracują — zapracowują się — za dwoje. Muszą przecież utrzymać ten dom jakimś cudem — i szyć i sprzątać i gotować dla swoich i — dla drugich — dla zarobku — biorąc pranie do domu — posługi — co się da...

Czasem — widzi się je tłumnie — w świetlicy — na jakiejś pogadance dla rodziców szkół powszechnych — widzi się tę gromadę kobiet przedwcześnie postarzałych, przedwcześnie zmęczonych i smutnych...

Wszystkie tematy o bolączkach wychowania i rodzinnego życia znajdują w nich żywy oddźwięk. — Kiedy się mówi o zgubnych skutkach pijaństwa, kiwają głowami — przytakują i... pochlipują.

A potem otaczają prelegenta — zwierzają się... — opowiadają, że „tak mówił, jakby był u nich w domu, jakby wszystko słyszał, co się tam dzieje..."

— „Ale cóż?" — dorzuca niejedna — żeby *mój* tego wysłuchał, to byłby pożytek, ale *on* w dzień powszedni nie ma czasu, a w niedzielę siedzi w szynku, albo pije w domu!"

Smutne zdarzenia — tragiczne wypadki, aż nadto potwierdzają prawdziwość tych słów.

Pamiętam z praktyki w sądach grodzkich — awantury, bójki domowe i sąsiedzkie — istne wojny podwórzowe jednych przeciwko drugim i mnożące się stąd w nieskończoność sprawy sądowe — w wyniku sobotnich, lub niedzielnych libacji, w wyniku godzin, które przeznaczone na wypoczynek i rozrywkę, stają się godzinami fatalnemi — obniżają poziom moralny i kulturalny — a często przynoszą nieszczęście i zbrodnie.

Pamiętam także — z praktyki sądowej w śledztwie — największa ilość przestępstw — uszkodzeń ciała i zabójstw pod wpływem alkoholu — w wieczór sobotni lub niedzielę.

I pamiętam też — jak wtedy — w poniedziałek — zachowywali się *zatrzymani*. Byli już trzeźwi — po nocy spędzonej w areszcie — ale przeważnie — nie uświadamiali sobie — nic.

— „Ja chciałem się tylko *zabawić*"—padała zwykle odpowiedź — „wypiliśmy z kolegami parę butelek, a potem posprzeczaliśmy się o coś i... — dalej już nic nie pamiętam".

Czasem było to kłamstwo — czasem prawda. — Skutek — faktów przeważnie jeden — więzienie.

Czy jednakże pogadanki propagandowe mogłyby temu wszystkiemu zapobiec — mogłyby odnieść właściwy skutek nawet wtedy, gdyby trafiały do właściwych uszów?

Czy samo prawienie morałów, a nawet *udawadnianie*, ile nieszczęść — chorób fizycznych i umysłowych — nienormalnego potomstwa— przestępstw — nędzy moralnej i materjalnej — przynosi rodzinie i społeczeństwu *pijaństwo* — powstrzyma tych, którzy piją, gdyż... chcą się zabawić?

Myślę, — że w małym stopniu.

Ujemne postępowanie trudno jest wyprzeć samemi słowami. Chyba, że słowa te wskażą na środki praktyczne — zdołają odwrócić myśl w kierunku innych sposobów rozweselenia się i odpoczynku, niż — zapijanie robaka.

Tak, bo nawet nałogowe pijaństwo bierze najczęściej początek w chęci wesołej, niewinnej rozrywki — lub jak czasem mówią „szukania zapomnienia", -- a zapomnienie to bywa tak zupełnem, iż człowiek zapomina... że jest człowiekiem...

Z drugiej strony ta dążność do oderwania się od powszednich przeżyć — do spędzenia sobotniego wieczoru w atmosferze odmiennej niż sześć innych dni w tygodniu, jest zjawiskiem zupełnie normalnem i u młodych i u starych — u wszystkich.

Nie dość jest zwalczać złe kierunki tej dążności; — trzeba ją *zaspokoić* — i to nietylko przez budzenie potrzeb kulturalnych, ale i przez tworzenie środków do ich zaspakajania.

Koncerty i przedstawienia popularne — czytelnie — domy ludowe — kluby dla dorosłych — boiska w lecie — sale gimnastyczne w zimie — sporty! — sporty nietylko dla dzieci i młodzieży, ale i dla dorosłych — oto znane i uznane dodatnie środki zapomnienia o trudzie powszedniego dnia.

— Ale — przerwie mi ktoś — bilet do teatru? Na koncert?

To kosztuje!

A wódka? — Któż to wódkę otrzymuje za darmo?

I jakże wielką staje się jej cena, gdy doliczyć do niej koszta dni szpitalnych pobitej żony, — straconą przez więzienie pracę i... to palto dziecka sprzedane na wódkę...

Wanda Woytowicz - Grabińska.

M R Ó Z.

Dobrze ubrany lowelas pomimo ciepłego futra, czapki, rękawic i butów, poczuł zimno i wstąpił do baru. Parę kieliszków mocnego alkoholu miało go zagrzać.

Koło latarni na rogu ulicy kręciła się pewien czas ćma nocna. Nikt jakoś nie trafił się — idzie więc do baru zagrzać się. Mocny alkohol miał poradzić na mróz i zimno.

Ale nie tylko ulica, nawet we wspaniałych apartamentach siedzące bogate towarzystwo odczuło zimno i mróz, panujący na ulicy. — Trzeba się zagrzać! Podano kieliszki i butelki i towarzystwo zwalczało mróz mocnym alkoholem.

Zejdźmy jednak z ulic centralnych, bogatych, na przedmieścia. Tu także zmarznięty robotnik, wracając z fabryki, po drodze zagrzewa się małym spirytusikiem. A w zimnem, źle opalonem mieszkaniu, gdzie nieraz nawet brak jedzenia, na rozgrzewkę znajdzie się wódka.

Zejdźmy jeszcze niżej. Włóczęga bezdomny, niemający ciepłego ubrania, ani całych butów, szuka rozgrzewki w alkoholu.

Nie inaczej dzieje się na wsi. Gospodarz jedzie do miasta, a za nim idzie głos domowników: „okropnie u nas w domu zimno, przywieźta z sobą wódki!“ W drodze również należy się zagrzać. Trzeba więc wypić i po przyjeździe do miasta i przed wyjazdem, no i po powrocie do domu razem z domownikami.

— Wszyscy piją, ale tylko żeby się zagrzać, bo straszny mróz na dworze.



Z tłumu pada głos: „Musiał się schlać bez pamięci i nie wiedział, co się z nim dzieje“.

A jednocześnie i tu i tam zdarzają się wypadki zamarznięcia na śmierć. Nad trupem zbiera się tłum gawiedzi i z tłumu pada głos: „musiał się schlać bez pamięci i nie wiedział, co się z nim dzieje“.

Wynikałoby z tego, że niebezpiecznie jest wypić za dużo, bo można zmarznąć na śmierć, ale bardzo dobrze jest wypić trochę „na rozgrzewkę“.

Tłumaczyć tym tłumom, tej gawiedzi, że gorąca szklanka mleka, kawy, czy herbaty, a nawet kawał chleba, sera, czy zimnego mięsa rozgrzeje, a wódka przeciwnie, obniży temperaturę organizmu, to próżny i zupełnie bezcelowy trud, mimo, że nauka dawno już udowodniła, iż uczucie ciepła po spożyciu alkoholu jest uczuciem złudnem, wynikającem z faktu rozszerzania się pod wpływem alkoholu podskórnych naczyń krwionośnych. Nauka swoje — zakorzeniony przesąd swoje — a biedny, nieuświadomiony człowiek marnuje się, przepada, ginie.

Kiedyż będzie lepiej? Kiedyż siwy mróz przestanie być pobudką do śmiertelnej rozgrzewki? *Aleksander Iżycki.*

JADZIA.

Choć już jej niema między nami, widzę ją zawsze, jak żywą, pełną niespożytej energji i uśmiechu. Obowiązki woźnej na terenie szkoły spełniała gorliwie, bez wytchnienia, często i dzieciom i nam, nauczycielkom, pomagając skutecznie. Nieraz zastanawiałam się nad tem, jak też potrafi setki uczenic rozpoznać z imienia, każdemu zaradzić zmartwieniu, scerować rozdartą sukienkę, uczesać rozczochrańca, wywabić plamę z atramentu.

To też gromadki dziewczątek garnęły się ku niej podczas pauzy, często miała lepszy posłuch, niż niejedna z nas. Kiedyś zdarzyło się, że siedmioletnie maleństwo nie chciało powierzyć nauczycielce ołówka do zatemperowania, twierdząc, że tylko *Jadzia* potrafi.

Dopiero wtedy okazało się, że ta duża, silna, siwiejąca kobieta to poprostu — Jadzia.

Miesiące całe przechodziłyśmy obydwie koło siebie obojętnie, aż kiedyś w dość oryginalny sposób nawiązała się nitka przyjaźni. Był to dzień wolny od zajęć szkolnych i Jadzia z właściwym sobie rozmachem szorowała schody. Szłam właśnie na górę, gdy ściekające kałuże wody zatamowały przejście:

— Pobrudzę wam podłogę — rzekłam.

Wyprostowała się, jak sprężyna, zręcznie wytarła ręce fartuchem i zanim się spostrzegłam, chwyciła mnie mocno na ręce, przebiegając bez trudu całą kondygnację schodów. Roześmiałam się, ubawiona niezwykłą sytuacją i to ośmieliło ją do reszty; postawiwszy mnie na posadzce, pocałowała mocno w oba policzki .

Od tej pory była już zawsze Jadzią.

— Mam blisko pięćdziesiąt lat — mówiła, — a siły tyle, że aż się dziwię, proszę pani, skąd się to we mnie bierże, bo przecież się człowiek porządnie w życiu nauganiał i przeżył niejedno. O czwartej rano wstaję i tak schodzi do nocy przy pracy. Proszę tylko Pana Boga, żeby zawsze było, jej poddostatkiem no — i żeby mój Jędruś był zdrów.

Pierwszy to raz wtedy dowiedziałam się o istnieniu Jędrusia. Potem niejednokrotnie rozmawiałyśmy w przelocie o sprawach codziennego życia, drobnych troskach i najbliższych zamiarach, a zawsze ów Jędruś wypełniał każdą treść, stawał się głównym motorem wszelkich poczynań. To był zdrów, to chorował, to oczekiwała z niepokojem, czy wróci, lub wreszcie jego tajemnicze przewiny przyprawiały ją o ból głowy, kreśląc sine kręgi pod oczami.

Aż kiedyś Jędrusia poznałam; przechodząc przez mroczny korytarz, ujrzałam w jego nigdy nieodwiedzanej głębi parę iskrzących się oczu. Były straszne.

— Jadziu — zwróciłam się do jasno oświetlonej szeregiem okien sali — nie wiesz, kto tam się ukrywa?

Posuwała zręcznie ciężką szczotkę po posadzce, przypatrując się z zadowoleniem swemu dziełu. Jej schylona postać odbijała się ciemną smugą na lśniących drewnianych taflach.

Na dźwięk mojego głosu wyraźnie drgnęła i rozejrzała się nieufnie dookoła:

— To mój Jędruś, proszę pani; tak się boję, żeby go tam kto nie

zobaczył, bo wiem przecież, że tu obcemu nie wolno. Ale to mój mąż. Jeśli go stąd puszczę, to przepadł...

Machnęła wymownie ręką i zasępiła się.

Tego dnia zobaczyłam Jędrusia w całej okazałości: drobna, nikła figurka, ruchliwe, powyginane palce, jak wijący się kłębek padalców, wreszcie okropna, półprzytomna pijacka twarz.

Więc to jest przedmiot bezustannych trosk biednej Jadzi, pomyślałam ze współczuciem.

Widywałam go potem dosyć często, gdy przemykał się przez korytarze,słyszałam, że Jadzia tłumaczyła mu nieraz coś łagodnie i cierpliwie, jak dziecku. On rzucał nieufnie wzrokiem z pod krzaczastych brwi, pozornie pokorny i cichy.

Nie zawsze jednak tak widocznie bywało, gdyż Jadzia przychodziła nieraz zbiedzona i niewyspana. Pośpiesznie zakręcone, jedną szpilką zapięte kosmyki włosów nie widziały grzebienia, a zawsze pogodna twarz z trudem układała się do uśmiechu.

— Już nie mam siły — wybuchnęła kiedyś skargą — bo to, proszę pani, jak na mojego Jędrusia przyjdą złe chwile, to taki silny, że nie mogę mu dać rady. Wszystko tłucze i rozbija, nie uszanuje człowieka, ani żadnego sprzętu. Już mówiłam sobie tyle razy, że dłużej nie wytrzymam i oddam go chyba do szpitala, ale to nie tak łatwo; a przytem — dodała cicho — jak go złe ominie, to mi żal człowieka. Przecież przed Panem Jezusem przysięgałam do końca życia... Mamy dwóch dorosłych synów, lecz wstydzą się ojca i mieszkać razem nie chcą.

Podniosła ku mnie udręczone oczy i dodała ze smutkiem:

— Pani wie? dzieci się z niego na ulicy śmieją.

Tak, niestety, mówiła prawdę. Gdy kiedyś w klasie poruszałam sprawę picia alkoholu, opisując im obrazowo, jak taki człowiek wygląda, zawołały chórem:

— Mąż naszej pani woźnej, jak się upije, to takie śmieszne robi miny, a nieraz krzyczy na ulicy, na cały głos.

Jadzia od lat pracowała za dwoje. Pieniądze jednak znikały zaraz po pierwszym. Wiecznie miała do płacenia, nigdy niekończące się długi, i ciągle kupowała coś z ubrania dla Jędrusia, który mimo to wyglądał stale, jak oberwaniec.

Kiedyś odwiedziłam ją, zanosząc ważny papier do podpisu. Skorzystałam poprostu z okazji, żeby zobaczyć tę osobliwą kobietę na terenie własnego domu.

W jednej izbie, jaką zajmowała z Jędrusiem, nie było zupełnie sprzętów; jakiś koślawy stół, podparty o ścianę, a po kątach trochę gratów do nieokreślonego służących użytku. Jedynie łóżko, zasłane pod górę poduszkami, przypominało, że to ludzkie siedlisko.

Jadzia była sama. Ucieszyła się szczerze z mego przybycia:

— Pani się fatygowała do takiej nory! Wiem, że tu brzydko, ale nie mogę na to nic poradzić. Bo to odkąd mój Jędruś chory... Doktorzy mówią, że już się nie wyleczy; biała gorączka, powiadają, i to w ostrej formie, ale ja nie tracę nadziei, że Pan Bóg może się zlituje...

Dowiedziawszy się, poco przyszłam, schyliła się i wyciągnęła z pod łóżka drewnianą okutą skrzynkę, zamkniętą na kłódkę; wyjęła stamtąd pióro i kałamarz. Spojrzałam mimowoli do środka. Co też mogła tak

skrzętnie zamykać? Ze zdumieniem zobaczyłam: książki. Wzięłam pierwszą do ręki. Była wypożyczona z czytelni.

— Mam trochę swoich — mówiła Jadzia — ale to dawno kupione. Teraz sobie wypożyczam. To jedyna moja uciecha. Właśnie czytam „Nędzników“ Wiktora Hugo.

Wymówiła przytem nazwisko poprawną francuzczyzną. Słuchałam, zdziwiona, patrząc, jak siedziała naprzeciw mnie w pozie niepozbawionej gracji, mimo nieodmiennie burej, połatanej, kretonowej spódnicy i kaftana, który w pasie zwisał bezładnie, wetknięty miejscami niedbale za pasek.

— ... Skończyłam kiedyś trzy klasy pensji, a Jędruś też nie głupi i zdolny; przytem robota pali mu się w rękach, lecz cóż z tego... Zawsze ze strachem wracam do domu, czy nie zgotował mi jakiej niespodzianki. Kiedyś mróz na dworze, a on powybijał szyby, bo mówi, że wypędza roje much, co go obsiadły i chodzą po całem ciele. Innym znów razem potargał pościel i powiada, że to węże się po nim ślizgają. A silny wtedy taki, że mu rady dać nie mogę. Kiedyś dawno, to Jędruś nie pił, a nawet nie lubił wódki, ale ludzie, nie ze złej zresztą woli, namawiają niepotrzebnie do picia; tak się potrochu wciągnął na swoją i moją niedolę...

Wyszłam stamtąd pod wrażeniem. Ile musiała przeżyć tragedji ta biedna kobieta, ile wylać łez, zanim wyzbyła się wszystkiego, co się jej od życia należało, A przytem ta nadzieja na lepsze jutro, która nigdy nie miała być spełniona.

Było przed Bożem Narodzeniem. W ten ostatni dzień zajęć szkolnych każdy ma tyle do roboty, że zdumiałem się, widząc Jadzię stojącą bezczynnie, wpatrzoną w śnieg, leżący za oknem.

— Jakoś słabo się czuję, powiedziała, gdy podeszłam. Już kilka nocy zrzędu nie śpię, takie mam z Jędrusiem kłopoty. Mocował się ze mną wczoraj przez kilka godzin. Zaczyna zaczepiać i bić Bogu Ducha winnych ludzi. Ani w domu go zostawić, bo drzwi wyłamie, ani wypuścić na świat. Dobrze, że choć parę dni człowiek sobie teraz odpocznie. Kupiłam wszystko, co potrzebne do ciasta, to może dzisiaj upiekę jaki placek. Postawiłam przy swojem łóżku choinkę, żeby pachniała, a przytem — wie pani? — człowiek, to niby dziecko, cieszy się z byle czego, jak ja z zielonego drzewka.

Była to ostatnia nasza rozmowa. Wszystkie zebrane potem skrzętnie szczegóły były nad wyraz ciężkie. Jadzia wracała spracowana do domu. Gdy otworzyła drzwi mieszkania, ogłuszyło ją niespodziewane uderzenie. Jędruś zaczaił się za drzwiami i, trzymając za wierzchołek choinkę, wymierzył na oślep cios drewnianą podstawą. Jadzia przewróciła się. Sąsiadki, które wybiegły na odgłos padającego ciała, postawiły ją na nogi. Była podobno blada, ale usiłowała się uśmiechnąć, mówiąc, że Jędruś nie zrobił jej nic złego.

Gdy weszła za próg, czekała ją nowa niespodzianka. Kuchnia była do połowy zdemolowana. Poszczególne cegły, unurzane w porozsypywanej mące, walały się pod nogami. To Jędruś walczył z urojonym wrogiem.

Nie wiem, co wtedy czuła Jadzia i nikt mi już tego nie powie. Jeśli staram się w wyobraźni odtworzyć, co dalej zaszło, to bynajmniej nie

przez ciekawość. Pewnie strapiona, usiadła na łóżku i oparła się łokciem o poręcz. Może myślała o nieupieczonym placku, może było jej zimno w nieopalonej izbie, ale najpewniej dotkliwy żal chwycił ją za serce, że kocha takiego oto właśnie Jędrusia i nie umie tej miłości poniechać.

Nazajutrz nad ranem zastał ją Jędruś w tej samej pozycji. Tacząjąc się, walił gdzie popadło tem, co mu się dostało do ręki. Wreszcie hałas zwabił sąsiadkę, lecz nie zbudził Jadzi. Po raz pierwszy patrzała na Jędrusia martwym, obojętnym wzrokiem.

Nie widziałam jej po śmierci. Odeszła od tego świata widocznie tak daleko, że nawet czuwać nad Jędrusiem przestała, gdyż w parę miesięcy później spotkałam go, jak siedział na chodniku pod murem i żebrał płaczliwym głosem.

Niektórzy twierdzą, że umarli nie widzą, co się na tym świecie dzieje. Może to i lepiej.

Zofja Koskowa.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(„Dziecko Wsi Polskiej". Praca zbiorowa, w opracowaniu Marji Librachowej. Melchior Wańkowicz: „Szczenięce Lata". Pola Gojawiczyńska: „Powszedni Dzień").

W roku ubiegłym ukazała się książka, na którą mało zwrócono uwagi, a która niewątpliwie zasługuje na przeczytanie i zastanowienie się nad sprawami w niej poruszonemi. Jest to zbiorowa praca nauczycieli i nauczycielek, w opracowaniu Marji Librachowej pod tyt.: „Dziecko Wsi Polskiej" [1]). Mamy w niej nadesłane z wielu województw charakterystyki obyczajowo-charakterologiczne dziatwy wiejskiej, oraz środowiska, w którem wzrasta. Sądzę, że książka ta czytelników „Trzeźwości" również zainteresuje, porusza ona bowiem ciekawe ogólne zagadnienia, a także zawiera dużo materjału alkoholowego. Dobrze jest zapoznać się i uświadomić sobie, w jakich warunkach żyje, wzrasta i rozwija się młodzież wiejska, co pobiera ona od starszych, czem nasiąka jej psychika w najwrażliwszym i najczulszym okresie życia, w okresie dzieciństwa. Współczesna psychologja i pedagogika ujmuje w niewzruszone podstawy teoretyczne myśl, wypowiedzianą już przez Krasińskiego:

„Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały...
Cios jest dłuta wiecznotrwały".

Jeżeli tak jest istotnie, to od prawdy wyczytanej w tej książce, a jest ona poniekąd dokumentem rzeczywistości naszej, robi się człowiekowi i gorzko, i smutno, i straszno. Tem nie mniej musimy patrzeć jej w oczy, a może skuteczniej zaczniemy coś czynić dla poprawy, o którą woła z rozpaczą każde takie poniewierane i maltretowane niewinnie dziecko, a od którego, gdy wyrośnie, państwo i społeczeństwo tak wiele będą wymagać i żądać. Musimy się najpierw zapoznać z najbardziej charakterystycznymi głosami z poszczególnych województw, a równolegle będziemy podkreślać ogólną wartość cytowanego materjału.

---

[1]) „Dziecko Wsi Polskiej". Próba charakterystyki. W opracowaniu Marji Librachowej. Nasza Księgarnia. 1934 r.

Stanisław Chmielewski ze Śląska pisze, że „dzieci śląskie są zresztą już dziedzicznie do pewnego stopnia obciążone nerwowością, a przyczyną tego jest szeroko rozwinięta wśród tutejszej ludności, a często i wśród dzieci, plaga pijaństwa. Temu też przypisać należy obecność w każdej prawie klasie 2 — 3-ga dzieci anormalnych, nie licząc dzieci, o opóźnionym rozwoju umysłowym". „Specjalne środowisko tutejsze wytworzyło specjalne cechy znamionujące Ślązaków. Z wielką pobożnością i religijnością nie zawsze idzie u nich w parze moralność, a przytem są bardzo opanowani przez nałóg pijaństwa". „Szeroko rozwinięta na Śląsku plaga pijaństwa nie pozostaje też bez wpływu na tutejsze dziecko. Przeprowadzając w ubiegłym roku na ten temat ankietę, przekonałem się, że na 84-ro dzieci w dwóch najstarszych klasach, znalazło się zaledwie sześcioro takich, które nie znały jeszcze smaku alkoholu. Pozostałe piły już t. zw. tutaj „gorzołkę", a przynajmniej piwo. Picie piwa przez dzieci śląskie jest bardzo trudne do wytępienia, istnieje tu bowiem zwyczaj, że tak jak mleczarz, tak i piwiarz każdego dnia jeździ między domami i sprzedaje gorszy gatunek piwa na litry". Oprócz tego autor charakterystyki ze Śląska podkreśla, że warunki egzystencji sprzyjają rozwojowi egoizmu, przybierającego nieraz brutalne formy, zarówno wśród starszych, jak i u dzieci. I tu muszę odrazu podkreślić, że wszyscy bez wyjątku autorowie skarżą się na zachłanny egoizm starszych i młodych, jako na dominujący rys ludzi wymęczonych, po prostu zdartych pracą nad siły, nie zaspakajającą jednak całkowicie nawet elementarnych ich potrzeb.

Przechodząc do Pomorza, napotykamy w charakterystyce, nadesłanej przez Marję Milską, zdumiewający brak wiadomości z dziedziny pijaństwa dzieci — jest wprawdzie tylko w jednem miejscu wzmianka o „pewnych nałogach", wpływających na zły stan zdrowia dzieci; sądzę, że to jednak nieco za mało.

Lidja Muchówna i Józef Milenkiewicz piszą o dziecku z północnej Wileńszczyzny, że „jednym z najbardziej ujemnych wpływów otoczenia na dziecko jest pijaństwo, które stanowi prawdziwą plagę ludności północnej Wileńszczyzny. Rozpowszechnione jest szeroko wśród dorosłych, a wskutek tego i dzieci, ujawniają wyraźną skłonność w tym kierunku. Nasze badania statystyczne wykazały, że blisko 85% dzieci pije wódkę i piwo przy każdej okazji i to zarówno chłopcy, jak i dziewczynki, a rodzice nie tylko nie bronią im tego, ale nawet sami dają im wódkę. Nie pije tylko harcerstwo — wśród dorosłych odsetek abstynentów jest bardzo niewielki".

Wiktor Szczerba z ziemi Nowogródzkiej stwierdza, że „do wódki dziecko jest przyzwyczajone od najmłodszych lat. Dzieci są zmuszane do picia podczas libacyj dorosłych. Nawet dziecko 3-letnie, czasem i młodsze, dostaje trochę „skosztować" podczas uroczystości świątecznych. Zdarzają się wypadki, że dzieci w wieku od 14 — 15 lat wspólnie składają pieniądze na kupno wódki, oczywiście bez wiedzy rodziców. Zaopatrują się w groszaki, zdobyte ze sprzedania wykradzionych w domu jaj, mąki, albo ściągnięte bezpośrednio z węzełka matki, za te pieniądze kupują wódkę. Libacje takie urządza się zazwyczaj w jesieni na pastwisku. Te skłonności do pijaństwa łatwo zaobserwować u dorosłych: wszelkie uroczystości familijne i jarmarki są obficie zakrapiane wódką".

Grzegorz Paszkiewicz z Wołynia zastanawia się, że „nie wiemy, jak wyglądają statystyki Monopolu Spirytusowego, ale wydaje się nam, że żadna inna dzielnica Polski nie wypija rocznie tyle wódki, ile wypija jej Wołyń. Wódkę pije się tu bezmyślnie, z lada okazji, z byle powodu „pod grochot projeżdżajuszczoj telegi", jak powiedział pewien pisarz rosyjski. Wódka jest jednym przebłyskiem przyjemności w życiu chłopa wołyńskiego. Skromne weselisko wymaga conajmniej 50 litrów wódki, którą chłepcze się prawie bez przekąski. Już niemowlęciu na chrzcinach daje się odrobinę wódki, znają ją i piją dzieci szkolne, starsze składają się nieraz na kupno wódki, lub przepijają otrzymane w prezencie od krewnych pieniądze. Z plagą pijaństwa nie probójemy nawet walczyć, bo pełno tego wszędzie i inteligent wołyński niezbyt daleko pod tym względem odbiega od wołyńskiego chłopa".

Jednocześnie ten sam autor analizuje stosunek dzieci do pracy i dochodzi do wniosku, że „korzystanie z pomocy dzieci w pracach domowych, wyzyskiwanie słabych sił dziecka podczas robót polnych i inne formy niedozwolonej eksploatacji dziecka w życiu codziennem wieśniaka, jakkolwiek wypływają z układu samego życia i warunków ekonomicznych, nie stwarzają mocnych podstaw dla rozwoju uczuciowości stron obu: rodziców i dzieci. Zwłaszcza dziecko zatraca w walce o byt najbardziej wartościowe cechy, stanowiące urok dzieciństwa".

Ostafiński Władysław z Polesia kategorycznie stwierdza, że „dzieci od najwcześniejszego wieku są wciągane w twarde jarzmo pracy". O alkoholizmie ludności niema u tego autora nawet wzmianki. Zastanowił mię głos tego samego Władysława Ostafińskiego, powiadamiający, że w okolicach Drohobycza panuje straszny stan zdziczenia i nieprawdopodobna wprost pierwotność egzystencji zarówno starszych, jak i dzieci. A o alkoholizmie również ani słówka.

Z południowego Podlasia Jan Makaruk również nie zwraca uwagi na alkoholizm ludności, natomiast z naciskiem potwierdza, że „wpływy pastwiska są dla dziecka wiejskiego tem, czem są wpływy ulicy dla dzieci miejskich: czynnikiem najczęściej demoralizującym". „Punktem ciężkości wychowawczego oddziaływania środowiska tutejszego na dziecko, jest traktowanie go przez dorosłych, jako siły roboczej w gospodarstwie".

Teodor Goździkiewicz, pisząc o dziecku Łowickiem, konstatuje, że „egoizm, zawiść, nieużytość jest znamienną cechą zarówno dorosłych, jak i dzieci. „Wczesne bardzo wprzęganie w obowiązki pracy, stosunek rodziców do dzieci, polegający na traktowaniu dziecka, jako siły pomocniczej w gospodarstwie, sprawia, że dziecko łowickie pozbawione jest dziecięctwa we właściwem tego słowa znaczeniu, — owego okresu, w którem życie wypełnione jest zabawą. Wyszturchiwane codziennie w pole dla pilnowania inwentarza, przywiązane przez okres wiosennych, letnich i jesiennych miesięcy, okres najbujniejszego życia przyrody do małego kawałka pastwiska, zmęczone obowiązkiem — marzy o śnie i jedzeniu i jeśli nie zasypia fizycznie, to drzemie napewno duchowo. Zredukowanie do minimum potrzeb duchowych dziecięcego wieku i niemożność zrealizowania tych walorów, jakie jego naturze są wrodzone, dają w wyniku wybitne skrępowanie życia duchowego. Życie uczuciowe podlega zatem stłumieniu — jest ubogie i słabe w swem natężeniu. W stosunku do ro-

dziców, do rodzeństwa, do innych dzieci, do człowieka wogóle, ujawnia się daleko idąca oschłość". Również, niestety, i w tej charakterystyce głucho o alkoholizmie.

Franciszek Midura z ziemi Płockiej zaznacza, że „wielka rozpiętość materjalnych i moralnych warunków, w jakich żyją dzieci na naszem Mazowszu, najbardziej utrudnia skreślenie przejrzystej charakterystyki zbiorowej mazurskiego dziecka". „Pijaństwo nałogowe wśród dzieci nie istnieje, wypadki używania alkoholu między dziatwą szkolną zdarzają się sporadycznie, znacznie rzadziej niż w miastach. Pociąg do alkoholu wśród starszego pokolenia zanika zwolna wskutek zmienionych warunków gospodarczych. W piciu wódki dzieci nie dopatrują się zresztą zła, pewnie z tego powodu, iż mało widzą smutnych następstw nałogu pijaństwa, albo znają je tylko z opowiadania". Cóż to za szczęśliwe dzieci, które nie widzą wśród swego otoczenia smutnych następstw pijaństwa!? Mimowoli budzi się wątpliwość, czy jest to relacja zgodna z rzeczywistością i zaczynamy podejrzewać, że ci nauczyciele, którzy całkowicie nie uwzględnili w swych sprawozdaniach stanu obyczajowego alkoholizmu, nie znają tego zagadnienia. Zwłaszcza mamy jaskrawe potwierdzenie takiego właśnie stanu rzeczy na Pomorzu, gdzie klęska alkoholizmu tak jest powszechną, a nauczycielka z tej dzielnicy nawet o niej nie nadmienia.

Nie chcę mnożyć więcej cytat, gdyż byłoby to już powtarzaniem tych samych spostrzeżeń. Wszyscy nauczyciele stwierdzają, że dziatwa wiejska nie zna ciepła domowego ogniska, a że jest traktowana jako siła robocza. Rodzice kompletnie nie rozumieją, iż musi ona mieć możność swobodnej, nieskrępowanej zabawy, że radość i beztroska są czynnikami niezbędnymi dla rozwoju młodocianej psychiki. Na tym właśnie stanowisku stoi pani Librachowa, która w swoim ciekawem studjum wstępnem pisze, że na podstawie nadesłanych charakterystyk można wyłowić następujące ujemne strony stosunku rodziców do dzieci: „brak tkliwości, brak serdeczności, brak szacunku dla dziecka, brak dbałości o jego potrzeby, obojętność, oschłość, obelżywe słowa, poszturchiwanie, bicie, wyzysk, despotyzm, oto zbiór określeń, których bogate żniwo znajdujemy w charakterystykach. Czytamy również, że dzieci są zahukane, zabiedzone, zaniedbane, zapracowane, wyzyskiwane; że traktowane są jako siła robocza". „Przechodząc do dziedziny życia religijnego, znajdziemy się wobec dość zgodnej opinji autorów charakterystyk: czyta się najczęściej, że religijność jest zewnętrzną, powierzchowną pobożnością, że polega na spełnianiu praktyk religijnych, na dewocji, — słabo natomiast związana jest z dziedziną moralności". „Usunięcie stłumienia psychicznego, rozbudzenie duchowe dziecka wiejskiego, rozwój jego indywidualnych możliwości tylko po części zależne są od szkoły, której interwencja przychodzi jednak dość późno. Chorobę należałoby leczyć tam, gdzie jest jej źródło: w warunkach życia domowego dziecka; a warunki te zmienić się mogą tylko w związku z daleko sięgającemi przemianami życia społeczno-gospodarczego, wraz ze wzrostem kultury materjalnej i duchowej rodziców, z ich uświadomieniem". W wyniku więc tej smutnej książki konstatujemy, że „dom rodzinny", nie zaspakaja elementarnych potrzeb dziecka, z którego pragniemy mieć pełnowartościowego, uświadomionego, twórczego obywatela. Państwo, któremu chodzi przede-

wszystkiem o tego rodzaju typ człowieka, musi, rzecz prosta, szczególną opieką otoczyć wieś i szkolnictwo ludowe. Ale, niestety, i samo szkolnictwo nie wystarczy, skoro starsze pokolenie, wychowane jeszcze w niewoli, nie rozumie, iż trzeba dzieci do szkoły posyłać i że oni sami mają współdziałać z wysiłkami nauczycielstwa. Natrafiamy na błędne koło — stajemy wobec piętrzących się trudności, wobec zawiłych problemów, nie dających się załatwić pociągnięciem pióra. Jednym z czyników, niezbędnych w akcji ratowniczej, by się doszczętnie nie zmarnowały najmłodsze pokolenia, byłaby niewątpliwie szeroko zakrojona propaganda walki z alkoholizmem, niosącej obok haseł abstynenckich, szerokie ideały humanitaryzmu. Franciszek Midura wyraźnie i niedwuznacznie pisze, czego brak polskiej wsi. Czytamy u niego: „Poziom kulturalny ludności niewysoki, zarówno pod względem materjalnym jak i duchowym. Chęć pokazania się przed ludźmi jest pospolitym motywem postępowania. Wynikiem tego jest fałszywy wstyd i źle zrozumiana ambicja, połączona najczęściej z zupełnem zaniedbaniem istotnych dziedzin kultury duchowej. Stan oświaty i uświadomienie polityczno-państwowe ludności — niskie. Sobkostwo w myśleniu i brak rozumienia wartości społecznych cechują psychikę dorosłych analfabetów i pół-analfabetów". „Wieś naszego Mazowsza jest wybitnie polska z bardzo nieznacznym procentem żydów. Katolicyzm ludności polskiej w stu procentach przynajmniej w metrykach. Gorzej jest z chrześcijaństwem i jego prawdziwym duchem. W praktyce życia codziennego jest on mało stosowany, służy za hasło od święta i panuje w teorji życia religijno-kościelnego. Wiara zasadza się tu na formach i niemi podbija serca, a nawet umysły. Poziom życia kulturalnego na odcinku wiary — niewysoki, znacznie niższy niżby się można tego spodziewać". Propaganda kultury więc byłaby bardzo potrzebną, a ona wszak sama wypływa z założenia abstynenckiego, zmierzającego ku pełnej, radosnej afirmacji życia, realizującego szlachetne ideały etycznego współżycia ludzi.

„Szczenięce Lata" [1]) Melchiora Wańkowicza w pierwszej swej części wypełniły mi wieczór szczerym śmiechem. Prosta, niewymuszona gawęda o latach dziecinnych, pełna wspomnień figlów i psot, którymi się je wypełniało, zagłusza dowcipem swym odcień pewnej złośliwości, kryjącej się na dnie, nieporównanej w swej pomysłowości, psychiki kresowych urwisów. Co za szczęście, że mieli oni ujście w warunkach domowego państewka, — strach pomyśleć, coby się z nimi stało, gdyby byli zamknięci w miejskich mieszkankach współczesnej inteligencji!? Gdzie, jak i w czem wyładowałby się ich nieokiełznany temperament? Gdy się jednak przejdzie od tych łobuzerek do spraw poważniejszych, to już, niestety, nie tylko brak wesołych rzeczy, ale przeważnie nasuwają się smutne refleksje nad życiem płynącem w dobrobycie, w beztrosce, w jakimś otępieniu doniosłych strun duszy ludzkiej. Znam to życie dobrze i, nie chcąc bynajmniej nikogo oskarżać, muszę jednak skonstatować pewne fakty, narzucające się z całą oczywistością. Przed chwilą pisałam o egoizmie chaty chłopskiej, czyż mogę milczeć o egoizmie dworu szlacheckiego, o egoizmie, również często w brutalnej formie występującym, wśród jej młodzieży? Przecież ona nie rozumiała, nie czuła, że obok żyją r ó w-

[1]) „Szczenięce Lata". Melchior Wańkowicz. Warszawa, 1934. Rój. Str. 253.

n i e ż l u d z i e, odnosiła się do nich w sposób daleki od wymagań kultury i serca. Zapewne ich „ogniska domowe“ płonęły również jakimś ogniem chłodnym, zapewne ich środowiska nie sprzyjały rozkwitowi uczuć altruistycznych. Jeżeli wejrzymy np. w dziedzinę zagadnień seksualnych, to przecież znajdziemy tam t a k ą rzeczywistość, t a k ą prawdę, że można tylko się śmiać z naiwności tych, co szczerze ubolewają nad zanikiem „dawnej moralności“. A jeżeli zechcemy mierzyć szerokość zainteresowań i perspektyw życia umysłowego, to wystarczy przeczytać następujący urywek, a otrzymamy obrazek bynajmniej nie budujący: „Pewnego razu ojcu udało się wypchnąć czterech sąsiadów na Wystawę Paryską, sam zaś pojechał w tydzień po nich. Zastał ich w Paryżu w hotelu... rżnących w winta. Natychmiast po przyjeździe ze swego ihumeńskiego powiatu rozstawili stolik i nie zdążyli być ani razu na wystawie“. A wiemy dobrze, że taka ciasnota, takie zamknięcie się „klasowe“ w obrębie najbliższych codziennych spraw, ów „prowincjonalizm“ tępy i zakuty, toć przecie cechy przeciętnego ogółu szlacheckiego, na którego tle, rzecz prosta, wystrzelały j e d n o s t k i wysoko wyrastające ponad swe otoczenie. Miała szlachta silne poczucie narodowe i umiała dostojnie, mężnie, ofiarnie bronić honoru swej odrębności, to była jej szczera, niekłamana „rola popisowa“ w dziejach naszej historji, płynąca z głębi, z przekonania, z temperamentu — była to zarazem niejako rola „od święta“, odzew dumny i piękny na wrogie zakusy, — ale, tak na codzień zalegała beznadziejna szarzyzna, unurzana po uszy w sobkostwie, w egoizmie, którego zresztą i teraz mamy wyżej uszu. I gdy Wańkowicz pisze, że „uleciały zasady, dogmaty — pozostała struktura psychiczna“, to ja się wpatruję w wiązania owej struktury i szukam jej fundamentów. I pytam, jakiem mianem nazwać to, co ma być w nas takie wieczne, niezniszczalne? żywotne siły trwania i przetrwania niewoli z zachowaniem swej narodowości, dziś muszą się krystalizować w wartościach, odpowiadających potrzebom dnia bieżącego, współczesnemu zespołowi nowych stosunków i nowych powikłań. Mamy Polskę — nie potrzebujemy na każdym kroku udawadniać swej niezłomnej woli pozostawania nadal Polakami—nikt tego przywileju nie pragnie nam odbierać. Teraz trwać to za mało. Teraz trzeba pracować—pracować z zapałem i rozmachem, by odrobić przeszłość wyrosłą na pracy i z pracy innych. I dlatego, myśląc nad temi zagadnieniami, nie mogę się wyzbyć, mimo wrodzonego optymizmu, pewnego lęku wobec tej „pozostałej struktury psychicznej“, taką radosną dumą napawającej Wańkowicza. Obawiam się, gdyż... zbyt licznie rozstawiane stoliki do bridża, hodują i konserwują tradycje, z któremi już raz należałoby zerwać bezwzględnie, bo zwężają nasze widnokręgi i cofają nas wstecz.

Mamy u Wańkowicza również i scenę pijacką tak kapitalną, że przytoczę ją w całości. Kuzyn autora Otton Wańkowicz „pewnego razu po wystawie rolniczej w Wilnie gościł u siebie przyjaciół. Czterech z nich miało wyjeżdżać pociągami wieczornemi, a piąty obiecał wieczór spędzić u narzeczonej, chcieli więc być trzeźwi. Gospodarz nalegał.

Otosiu, ale nas wyślesz, dajesz słowo?

Daję.

Uspokojeni zaczęli pić. Amfitrjonowi nie popuszczono. Miał w czubie bardzo, ale pamiętał, że słowo — święta rzecz. Pod wieczór

goście nie władali ani nóżką, ani rączką. Co tu robić z temi pięciu trupami?

Tedy kazał podać drabiniasty wóz, zaprzężony w czwórkę w lejc, moszczony słomą. Ciała złożył tamże, walizy tamże, siadł przy stangrecie i skomenderował na dworzec.

Na dworcu wziął pluton tragarzy, wyniesiono przyjaciół, wyniesiono walizy — położono rzędem w poczekalni. Teraz przyszła ciężka chwila. Pamiętał, że jeden jedzie do Warszawy, drugi przez Wierzbołów do Berlina, dwóch z psami i flintami na polowanie na Polesie, — piąty wreszcie ma być tegoż wieczora u narzeczonej.

Ale do kogo należy która waliza, do kogo psy i strzelby? Podzielił wszystko równo na kupki, aby nie było krzywdy i sumiennie trzema kolejnemi pociągami powysyłał, opłaciwszy przedziały pierwszej klasy i konduktorów. Okázało się, że nie zmylił tylko narzeczonego: wierny słowu, zawiózł go do panny i złożył w przedpokoju".

Pokolenie, które złoży w lamusie starzyzny obyczaje pijackie, odrodzi człowieka w Polsce i wprowadzi nowy ład w stosunki ludzkie.

Poruszywszy kwestję atawistycznego, niezmiernie silnego poczucia narodowościowego u szlachty, należy jednocześnie zaznaczyć, że nie jest ono specjalnie cechą tej jednej warstwy społecznej. Historja Śląska np., to dzieje męczeńskiego pochodu owej żywiołowej siły „polskości", zaklętej w tamtejszym ludzie, tak artystycznie uwypuklonej przez Polę Gojawiczyńską w nowelce „Górnoślązaczka" z „Powszedniego Dnia" [1]). Świstołowa, żona górnika, to rodzona siostra naszych babek i prababek, owych dostojnych matron kresowych, na wschodniej granicy dzierżących straż nad polskością swych gniazd rodowych, — to bohaterka ostatniego aktu naszej niewoli. Talent Gojawiczyńskiej w całej pełni ujawnił się w surowym, zwartym szkicu pod tyt.: „Górnoślązaczka". Sama ona pyta: „Jest-że to taka w człowieku utajona, ciemna siła, co? Ciemna siła, niezbadana — nikt nie wie, skąd się bierze, dlaczego w końcu musi przyjść? Oho, najsilniejsza jest, ponad wszystko! I jakiemikolwiek drogami człowiek idzie, jakiemi światami wędruje, pod jaki łachman, czy jedwab grzbiet swój skryje — odnajdzie go". I oto pewnego dnia Świstołowa, urzeczona tą mocą, wzbierającą przez całe długie, pracowite życie, wychodzi ze swego domu, opuszcza go na zawsze i ustrojona w godowe suknie, ze sztandarem, rozerwanym przez niemców podczas rewizji, idzie ku polskiej granicy: „I oto zobaczyła tę ziemię ojczystą na przeciwległym brzegu, ziemię, do której całe życie bezwiednie szła, — rozłożoną na łagodnych wzgórzach, nad szachownicami pól, w błękitnym mroku wstającego świtu... Do piersi tylko swój sztandar przycisnęła i z szumem kiecek szła, biegła w dół, do rzeki. Nie myślała to o wachcie z tej i z tamtej strony? Nie, nie myślała! usta jej mamrotały naprzemian błagalne westchnienia do cudownego obrazu Maryi, który zostawiła poza sobą, i słowa tęsknoty ku ziemi, do której szła.

W wodę weszła, w zimną i wartką wodę, kiecek nawet nie uniósłszy, butów nie zdziewając, potykając się, biegnąc z szumem naprzód, z oczyma utkwionemi w zielone wzgórza. Nie zatrzymała się nawet na

---

[1]) Pola Gojawiczyńska: „Powszedni Dzień". Przedmowa Ignacego Matuszewskiego. Warszawa. 1933. Rój. Str. 213.

daleki okrzyk halt! nie drgnęła na świst kuli, nie oślepił jej błysk wschodzącego słońca. Szła w uniesieniu, biegła naprzód, jak kamień rzucony ręką przeznaczenia. Piersi jej rozdzierały okrzyki — Najświętsza Panno! i Polsko! Maryjo Cudowna! i Polsko! Polsko! Polsko!...

Doszła i na drugiej już stronie, w oczach nadbiegającej warty polskiej, na ziemię, na rozrzucony swój sztandar, twarzą padła".

Tak to lud śląski strzegł swej narodowości i z głęboką wiarą wstępował na ziemię Niepodległej Polski.

Słusznie Ignacy Matuszewski w słowie wstępnem podkreślił wysoką wartość nowelki pod tyt.: „Maryjka". Samodzielna „postawa" Maryjki wobec swego losu, owa wewnętrzna gotowość samotnego podołania życiowej klęsce, jaką jest codzienna historja opuszczonej z dzieckiem dziewczyny, wytwarza właśnie ową niecodzienną i wartościową sytuację. Maryjka z godnością czyni to, co czynić należy: pracą zdobywa miejsce dla siebie i swego dziecka, pracą, do której odnosi się w sposób normalny, naturalny, bez biadań i narzekań. Ukazana w skrócie odwieczna tragedja kobiety opuszczonej, zaczyna w tej opowieści nabierać odcieni kobiety po prostu... samotnej — tej, o której wielka Colette powiada: „je suis seulement seul, et non delaissée" [1]).

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Nowem niebezpieczeństwem, zagrażającem poważnie naszemu społeczeństwu jest *eteryzm*, rozpowszechniający się nagminnie w niektórych okolicach kraju.

Znawcy stosunków naszych twierdzą, że już i przed wojną eteryzm był rozpowszechniony w niektórych miejscowościach ziem polskich np. w postaci „kropli anodynowych" lub poprostu „anodyny".

Pierwszym poważnym głosem ostrzegawczym w tym zakresie stała się obecnie sumienna praca p. Kazimierza Hrabina, drukowana w „Trzeźwości", rok 1933, która następnie ukazała się w odbitce, poprzedzona przedmową p. Doc. Dr. G. Szulca [*]). Dane przytoczone ze Śląska Górnego przez autora są tak niepokojące, że cała niemal prasa zwróciła uwagę na broszurę p. Hrabina.

Szereg faktów, z którymi spotkaliśmy się następnie w prasie naszej, albo całkowicie potwierdził wywody p. Hrabina, albo też wskazał, że niebezpieczeństwo eteryzmu nie ogranicza się jedynie do Śląska Górnego, ale, że, niestety, klęska ta dotyczy i innych połaci Państwa.

I tak w r. 1934 stwierdzono rozpowszechnienie eteryzmu w pow. Gorlickim i Nowotarskim woj. Krakowskiego.

W Łodzi badania, przeprowadzone na terenie szkół powszechnych,

---

[1]) Colette: „La naissance du jour". Roman. Ernest Flammarion, Editeur. 1928. Str. 245.

[*]) Kazimierz Hrabin. — Narkomanje w szkole. I. Alkoholizm. — II. Eteryzm (z 16 tablicami wykresów w tekście. Z przedmową Doc. Dr. Gustawa Szulca, Naczelnego Dyrektora Państwowego Zakładu Higjeny. Wydane z zasiłku Ministerstwa Opieki Społecznej. — Warszawa. 1935. str. 32. Cena 1 zł. 50 gr.

stwierdziły fakty rozpijania się niektórych dzieci nie tylko wódką, ale i eterem.

We Włocławku wykryto na statku „Witeź“ przemyt eteru. Eter w bańkach płaskich naładowany został w Gdańsku i zamknięty w jednej z kabin. Przemyt uszedł uwagi władz celnych w Tczewie i dopiero wskutek poufnego doniesienia, wykrył go jeden z włocławskich ajentów policyjnych . (I. K. C. z 12.IX. 34).

W Głusku i w okolicy używanie eteru rozpowszechniło się w zastraszający sposób. W Głusku potajemną sprzedażą zajmowała się Anna Pręgowska. Eter dostarczała Cytrynowa, współwłaścicielka składu aptecznego przy ul. Leszno w Warszawie. Sąd skazał obie po roku więzienia. W Głusku pewna kobieta, upojona eterem, wpadła głową do balji i utonęła. (Express — 27.IX. 34).

W mydlarni Sosnowskiego w Warszawie wykryto duże zapasy eteru — sprawa — sąd. — Wyrok: 3 miesiące więzienia i 50 zł. grzywny. (Gaz. Pol. z 7.VIII. 34).

W Poznaniu, jak donosił „Kurjer Poznański“ z 17.XI. 33 wykryto dwie afery, wykraczające daleko poza granice miasta. Wykryto w obu wypadkach znaczne ilości eteru, przeznaczonego do picia. „Prowadzono ożywiony handel eterem“.

Najgroźniej jednak, zdaje się, sprawa eteryzmu przedstawia się na Śląsku; rzuca na to jaskrawe światło artykuł p. J. Radzimińskiego, p. t.: „Wsie i osiedla w szponach przemytników eteru“, który podajemy poniżej za „Kurjerem Porannym“ w Przeglądzie Prasy.

Świadczy też o tem szereg procesów na Śląsku przeciw sprzedawcom, lub przemytnikom eteru. I tak: „Sąd karny w Pszczynie skazał w piątek za przemycanie i używanie eteru Martę Solorzównę na 3 tygodnie aresztu, Ludwika Krosonia, Mycię Józefa i Jana Chokalskiego na 2 tygodnie aresztu, a Franciszka Gałuszkę na 1 tydzień aresztu. Zasadzeni pochodzą ze wsi Kilowice w pow. pszczyńskim. Rozprawa wykazała raz jeszcze, jak szeroko rozwinięty jest przemyt eteru ze Śląska niemieckiego do pow. pszczyńskiego, a następnie picie eteru przez tamtejszą ludność. Jak wiadomo, eter jest taką samą trucizną, jak kokaina, opjum i morfina, a masowa jego konsumcja wyrządza olbrzymie szkody tamtejszej ludności. Zdarzają się wypadki, że komisje poborowe nie biorą żadnego z kandydatów do służby wojskowej, ponieważ organizm ich jest zniszczony używaniem eteru. Picie eteru w pow. rybnickim i pszczyńskim jest nagminne“. (I. K. C. 6.I. 35).

„Polonia“ z dn. 4.I.1935 doniosła:

„Podobnie jak i w innych powiatach, również i na terenie niektórych miejscowości powiatu Pszczyńskiego, zakorzenił się zgubny w *skutkach zwyczaj picia eteru.* Dzieje się to przeważnie w Bojszowach Górnych, Gilewicach, Bieruniu Starym i innych. Szczególnie wielkie ilości eteru wypija młodzież, co naturalnie pociąga za sobą fatalne następstwa dla zdrowia. Okazuje się mianowicie, że w tych miejscowościach w czasie ostatniego poboru wojskowego, komisja wojskowa uznała *bardzo znaczną ilość poborowych niezdolnymi do służby wojskowej*, wskutek osłabienia organizmu używaniem eteru“.

„I. K. C.“ donosi: „Komenda powiatowej policji w Rybniku w porozumieniu ze śląską strażą graniczną, przeprowadziła na wielką

skalę obławę w pow. rybnickim, a w szczególności w pogranicznej miejscowości Czyżowice i w okolicy w poszukiwaniu eteru. W kilku domach znaleziono znaczne zapasy eteru. Przemytnicy na wiadomość o obławie, w popłochu zaczęli ukrywać butle z eterem, lub też wylewać eter do miejscowej rzeczki. W jednej stodole znaleziono istny magazyn eteru. W czasie obławy skonfiskowano olbrzymią ilość tego artykułu i zdeponowano go w Gołkowicach. Kilkunastu przemytników aresztowano. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że eter jest niebezpieczną trucizną, która zatruwa masowo ludność, a szczególnie w pow. rybnickim i pszczyńskim. Eter produkowany jest w Niemczech i w butlach przemycany na polski Górny Śląsk".

Wiadomości powyższe chyba aż nadto jasno wykazują rozmiary niebezpieczeństwa ze strony eteryzmu, którego pod żadnym pozorem lekceważyć nie należy, tem więcej, że do rozprawy sądowej dochodzi tylko w nielicznym odsetku istotnej liczby podobnych przestępstw.

Wobec ścisłej kontroli eteru wyrabianego w fabrykach legalnych— skąd biorą się te wielkie ilości nielegalnego towaru?

Jak wykazuje artykuł p. Dr. Karola Sęczyka, Naczelnika Wydziału Zdrowia w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim *), „Przemyt eteru z zagranicy do Województwa Śląskiego, jak obserwacje Władz Straży Granicznej wykazują, jest uporczywy i stale od 1929 roku wzrasta z roku na rok. Dane otrzymane z Insp. Straży Granicznej wykazały:

W r. 1929	82	kg. skonfiskowanego przemytu
„ 1930	278	„ „ „
„ 1931	459	„ „ „
„ 1932	1066	„ „ „
„ 1933 do 30.VI....	947	„ „ „

Jednocześnie są dane, wskazujące, że do Małopolski (do powiatów Gorlickiego i Nowotarskiego) idzie przemyt również z Czech.

Na posiedzeniu 19 sesji Komisji Opjumowej Ligi Narodów w listopadzie 1934 r. delegat polski zwrócił się do swoich kolegów z Komisji ze względu na występujące w Polsce zjawiska eteromanji z prośbą o dostarczenie mu informacji, czy i w innych krajach występuje ten rodzaj narkomanji; o ile można sądzić, daje się on obserwować w Belgji i we Francji na pograniczu tych państw od strony Niemiec. Zachodziłaby więc tu pewna analogja z przemytem eteru do Polski z niemieckiego Śląska Górnego i przez Gdańsk.

Na nadzwyczajnem Walnem Zebraniu Delegatów Polsk. Powszechnego T-wa Farmaceutycznego w Warszawie dn. 18. XI. 1933 omawiano m. in. sprawę eteromanji, oraz sprzedaży eteru wogóle, a w aptekach w szczególności. Podczas dyskusji nad projektem zmiany przepisów co do sprzedaży eteru — zmian w duchu liberalnym — szczególnie nieprzejednane stanowisko zajął właściciel apteki w Częstochowie p. Włosiński, który przytoczył szereg ciężkich przypadków rozpijania się eterem ludności w okolicach Częstochowy, przedstawiając fatalne następstwa zwyrodnienia dzieci. Zebrani na Zjeździe aptekarze zdawali sobie sprawę,

*) „Używanie eteru na Śląsku" — Pamiętnik Dziesięcioletniej pracy abstynenckiej na Górnym Śląsku. Katowice, 1933. (str. 82—90).

że liberalniejsza ustawa o sprzedaży eteru byłaby niewątpliwie korzystniejsza dla nich w sensie materjalnym, mimo to jednomyślnie wystąpili przeciw projektowi, uchwalając następującą rezolucję:

„Zgromadzenie Delegatów Polskiego Powszechnego T-wa Farmaceutycznego wypowiada się odmownie przeciw nowelizowaniu ustawy o sprzedaży eteru w duchu liberalniejszym wbrew zabiegom Związku producentów eteru. Motywem do tego stanowiska jest wzgląd na dobro ludności, której uprzystępnienie nabywania eteru dla celów spożywania jest szkodliwe".

Doc. Dr. Gustaw Szulc w pracy swej p. t. „Narkomanja, jako zagadnienie higjeny społecznej" (odbitka z Nr. 5 Medycyny r. 1934) przytacza uchwały zebrania Międzynarodowej Konferencji obrony przed narkotykami, odbytego w Genewie w czerwcu 1931 r., z których wynika, że to poważne międzynarodowe zebranie uznało w walce z narkomanjami za broń najważniejszą *uświadamianie* szerokiego ogółu publiczności, urzędników i lekarzy; chodzi o odpowiednie uświadomienie przez szkoły powszechne, średnie i wyższe zakłady naukowe. U nas, na szczęście, byłoby to zbędne w stosunku do takich narkotyków, jak: morfina, kokaina, opjum lub heroina, niezbędne natomiast jest *wszędzie* w stosunku do alkoholu, a staje się konieczne w niektórych miejscowościach w stosunku do eteru.

Niebezpieczeństwo alkoholizmu i eteryzmu zbyt już jest oczywiste, wielkie i w skutkach swych katastrofalne, aby można było z takiem uświadamianiem nadal zwlekać.

Jan Szymański.

O ŚWICIE...

Gdy z nocy mrokiem
świt walkę toczy,
wracasz do domu —
patrzę w twe oczy...
Takie przejrzyste
były niedawno,
jasność kryształu
miały źródlaną...
Teraz... pomału,
gdy wracasz rano,
świat ściemnia cały
wyraz ich dziwny,
wstrętnie omdlały...
Mówisz coś do mnie
cicho... chrapliwie,
tak — nieprzytomnie...
Czemuś się dziwię...
Tyżeś to, miły? –
poznać nie mogę...
Z łzą pod powieką
jakąś daleką
przebywam drogę...

Smutną szalenie —
z radości nieba
poprzez zwątpienie,
aż do — rozpaczy
zstąpić mi trzeba...
Dawniej — w twych oczu
patrząc zwierciadło,
siebie widziałam
wzruszeniem zbladłą...
W słodkie, minione
kochania chwile
dały mi one
radości tyle...
Więcej mówiły,
niż usta twoje —
teraz się boję
tych oczu, miły...
Twarz twoja — cała
jednym płomieniem,
a postać — drżeniem
starczą się stała,
bez dawnej siły...
Łzy gorzkie cieką,
szczęście — daleko...
Tyżeś to, miły?...

Roma Luxówna.

PIERWSZY POLSKI ZJAZD ABSTYNENTÓW W POŁĄCZENIU ZE ZJAZDEM LEKARZY ABSTYNENTÓW I B. SŁUCHACZY KURSÓW ALKOHOLOGJI.

(W Warszawie w dniach 8 i 9 grudnia 1934 r.).

Sprawozdanie — ciąg dalszy.

Pierwszego dnia obrad po południu odbyły się zebrania dyskusyjne w sekcjach.

W Sekcji Lekarskiej wygłosili referaty p. p.: Stanisław Deresz, dyr. Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy: „Pozazakładowe leczenie alkoholików, dr. Henryk Zajączkowski, dyr. Państwowego Zakładu Leczniczego w Świacku: „Rokowanie w leczeniu alkoholików", dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, dyr. Zakładu Leczniczego w Gościejewie: „Alkoholizm, dziedziczność i konstytucja psychiczna i fizyczna w świetle cyfr i danych 7-io letniego istnienia Zakładu Leczniczego dla alkoholików w Gościejewie", oraz dr. Oskar Bielawski, dyr. Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie „O stanie walki z alkoholizmem w Kościanie".

Nad referatami rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp.: prof. P. Gantkowski, ks. dr. Padacz, L. Bystrzejewska, dr. O. Bielawski, dr. H. Zajączkowski, dr. J. Neczaj-Hruzewicz, dr. St. Deresz, dr. Cieszyński, doc. dr. G. Szulc. Podczas dyskusji zabrał również

głos ks. Czeloth, który w dłuższym wywodzie przedstawił sprawę eugeniki, oraz walki z alkoholizmem w Niemczech, a także zagadnienie sterelizacji w związku z obecnem ustawodawstwem niemieckiem w tym zakresie.

Brak miejsca nie pozwala nam nawet na pobieżne omówienie, czy to referatów, czy dyskusji — szczegółowy przebieg obrad Zjazdu zostanie podany w Pamiętniku Zjazdu, który ma się ukazać za kilka miesięcy.

W Sekcji Pedagogicznej wygłoszone zostały następujące referaty: inż. St. Korczyński (Lublin): „Spostrzeżenia nad wykładem higjeny w szkole", dr. Stanisław Skalski (Łódź): „Formy, oraz metody nauczania alkohologji w szkole", oraz drugi referat: „Alkoholizm i demoralizacja młodzieży" i Zofja Koskowa: „Dzieci mówią".

W dyskusji zabierali głos pp.: red. J. Szymański, ks. kan. Cząstka, prof. Sygnarski, Z. Koskowa, ks. dyr. Padacz, dr. Klemens Sokal, prof. dr. Strumiłło, Uzdowska, Knobloch, Auksztakielówna, dr. Skalski.

W Sekcji Społecznej wygłosili referaty pp.: ks. dr. Jan Ciemniewski (Lwów): „Metoda walki z alkoholizmem", Mikołaj Skiba (Lwów): „Aktualność walki z alkoholizmem i ks. St. Pankiewicz (Kraków): „Garść doświadczeń w pracy społecznej wśród młodzieży".

W dyskusji zabierali głos pp.: M. Herwich, ks. dr. Ciemniewski, ks. dyr. Gałdyński, T. Ołpiński, Wach, ks. Sprusiński, ks. Pankiewicz, i M. Skiba.

Następnie odbyły się posiedzenia: Zjazdu Lekarzy Abstynentów i Zjazdu B. Słuchaczy Kursów Alkohologji.

Zjazd Lekarzy Abstynentów odbył się pod przewodnictwem Prof. Dr. Pawła Gantkowskiego. Głównym tematem obrad — obok udziału w pracach Sekcji Lekarskiej Zjazdu Abstynentów Polskich — była sprawa udziału Koła Lekarzy Abstynentów w Międzynarodowym Zjeździe Abstynentów, mającym się odbyć w r. 1937 w Warszawie.

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu w Instytucie racjonalnego odżywiania „Almus", które przeciągnęło się do godz. 11-ej.

W niedzielę, dn. 9 grudnia Zjazd rozpoczął swe prace w sekcjach.

W Sekcji Lekarskiej wygłosili referaty: prof. dr. Paweł Gantkowski: „Etyka Lekarska i Alkoholizm", dr. Ignacy Fuhrman (Chełm): „Alkoholizm w oświetleniu psychjatrji sądowej" i dr. Stanisław Stypułkowski, kierownik pierwszego Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie: „Poradnia przeciwalkoholowa i jej działy pomocnicze".

W dyskusji zabierali głos pp.: dr. St. Stypułkowski, dr. St. Leszkiewicz, dr. St. Skalski, red. J. Szymański, dr. Sielicki, dr. I. Fuhrman.

W Sekcji Pedagogicznaj wygłoszone zostały następujące referaty: ks. dyr. T. Gałdyński: „Ruch Abstynencki wśród nauczycielstwa zagranicą", prof. dr. T. Strumiłło (Mysłowice): „X punkt prawa harcerskiego w teorji i praktyce', prof. Mieczysław Sygnarski (Bydgoszcz): „O sposobach szerzenia idei abstynencji w szkole średniej".

W dyskusji zabierali głos pp.: ks. kan. Cząstka, prof. dr. A. Wodziczko, ks. dyr. Gałdyński, prof. M. Sygnarski, prof. dr. T. Strumiłło, ks. dr. Padacz, Klara Leszczyńska, dr. Klemens Sokal.

W Sekcji Społecznej wygłosili referaty pp. Red. T. Tomaszewski

(Poznań): „O napojach bezalkoholowych“, b. sen. Al. Iżycki: „Ofiarność publiczna na walkę z alkoholizmem“, poseł H. Świątkowski: „O najskuteczniejszych sposobach walki z alkoholizmem w mieście i na wsi“ i red. Jan Szymański: „Kursy alkohologji“.

W dyskusji zabierali głos pp.: Ostaszówna (Rzeszów), ks. J. Bekier (Kalisz), prezes K. Kalinowski, sen. Al. Iżycki, Kochański, Glancowa, M. Skiba, red. T. Tomaszewski, dr. Grabianka.

Po posiedzeniach sekcyjnych odbyło się drugie plenarne zebranie Zjazdu z następującym porządkiem dziennym: prof. dr. Adam Wodziczko (Poznań): „Alkoholizm w świetle eugeniki i euteniki‘, dr. Wiktor Borkowski: „Alkoholizm a cywilizacja“ i doc. dr. Gustaw Szulc: „Ostatnie badania farmakologiczne nad alkoholem“.

Po przerwie obiadowej, podczas której obradowała nad wnioskami zgłoszonymi w poszczególnych sekcjach Komisja Główna (wniosków) pod przewodnictwem p. Red. Jana Szymańskiego, odbyły się zebrania sekcyjne.

W Sekcji Pedagogicznej wygłosili referaty: p. Stanisław Tazbir, dyrektor Rady Szkolnej m. st. Warszawy: „Walka z alkoholizmem wśród młodzieży pozaszkolnej“ i ks. dr. W. Padacz: „Seminarjum duchowe kuźnią abstynencji“.

W Sekcji Społecznej wygłoszone zostały następujące referaty: ks. dyr. T. Gałdyński: „Katolicki ruch abstynencki w Polsce i zagranicą“, ks. St. Sprusiński: „Refleksje polskiego abstynenta z Kongresu światowego w Londynie“ i ks. A. Cząstka, prezes filareckiego Związku Elsów: „Alkoholizm a Pismo Święte“.

Poczem ściśle o godz. 17, zgodnie z programem Zjazdu, nastąpiło ostatnie plenarne posiedzenie, na którem wygłosili referaty: dr. Jakób Frostig, dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Otwocku: „Psychopatologja i klinika alkoholizmu“, dr. Oskar Bielawski, dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie: „Trzeźwość a bezrobocie“.

Po wygłoszeniu tych referatów, prezes Kazimierz Kalinowski odczytał tekst rezolucji naczelnej Zjazdu, którą opracowała Komisja Główna na podstawie wniosków, zgłoszonych przez prezydja wszystkich trzech sekcyj Zjazdu, oraz poszczególnych prelegentów, którzy wygłosili swe referaty na plenarnych posiedzeniach Zjazdu, oraz wniosków zgłoszonych przez Zjazd Lekarzy Abstynentów, oraz Zjazd b. Słuchaczy Kursów Alkohologji.

Rezolucję tę podaliśmy w poprzednim numerze.

Odczytana została również rezolucja Zjazdu B. Słuchaczy Kursów Alkohologji.

ZJAZD BYŁYCH SŁUCHACZY KURSÓW ALKOHOLOGJI, zgromadzony w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie na Polskim Zjeździe Abstynentów, uważa urządzanie systematycznych Kursów Alkohologji, prowadzonych w duchu ściśle abstynenckim, za najlepszy oręż w walce z alkoholizmem i zaleca wszystkim organizacjom przeciwalkoholowym urządzanie kursów podobnych.

Wobec tego, że wiele wniosków, zgłoszonych w sekcjach wyrażało analogiczne dezyderaty, lub uzupełniało się wzajemnie, Komisja Główna postanowiła przekazać je Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu w celu ewentualnego ich opracowania i wyzyskania według swego uznania.

Po odczytaniu rezolucji i jednomyślnem przyjęciu jej przez Zjazd, przewodniczący prof. Gantkowski zamknął Zjazd, wygłaszając przemówienie pożegnalne, w którem złożył wyrazy podziękowania tym wszystkim, którzy pracowali nad organizacją Zjazdu, instytucjom i ich przedstawicielom, które ze Zjazdem współdziałały, a przedewszystkiem Ministerjum Opieki Społecznej, którego Departament Służby Zdrowia reprezentował p. dr. Henryk Palester. Następnie złożył prof. Gantkowski podziękowanie Dyrektorowi Państwowego Zakładu Higjeny p. doc. dr. Gustawowi Szulcowi, oraz Dyrektorowi Państwowej Szkoły Higjeny, p. Ministrowi dr. Witoldowi Chodźce jako tym, którzy umożliwili Zjazdowi jego zadanie przez udzielenie gościny w gmachu Szkoły Higjeny. Następnie dziękował przewodniczący wszystkim prelegentom, przedstawicielom prasy, a zwłaszcza p. red. Feliksowi Kuczkowskiemu, który tak gorąco zajmuje się sprawą alkohologji, wreszcie w serdecznych słowach dziękował prof. Gantkowski p. red. Szymańskiemu za organizację Zjazdu i wieloletnią pracę na polu walki z alkoholizmem. Podniósł dalej prof. Gantkowski wielkie znaczenie Kursów Alkohologji, odbywających się stale od lat 9-ciu w Państwowej Szkole Higjeny z inicjatywy i pod kierunkiem p. red. Szymańskiego — obecny na naszym Zjeździe, a biorący w nim tak żywy udział przedstawiciel niemieckiego ruchu przeciwalkoholowego ks. Czeloth z wielkim uznaniem wyrażał się o konstrukcji i organizacji tych kursów, które mogą być wzorem dla innych krajów Europy. Prof. Gantkowski, podnosząc wysoki poziom naukowy wygłoszonych na Zjeździe referatów, szczególną zwrócił uwagę na doniosłość wykładu p. doc. dr. Szulca, który przyniósł nam nowy pogląd nauki na jedną z ważnych dziedzin zagadnienia alkoholizmu.

Silnym wyrazem wiary, że młode pokolenie potrafi odnieść w walce z alkoholizmem zwycięstwo, zakończył przewodniczący swoje przemówienie. Poczem p. prezes Kazimierz Kalinowski w imieniu Komitetu Organizacyjnego Zjazdu złożył serdeczne podziękowanie prof. Gantkowskiemu za trud prowadzenia Zjazdu, oraz przewodniczącym sekcyj pp. prof. Strumille, dr. Dereszowi i ks. Gałdyńskiemu za ich wydajną współpracę.

———o———

Zjazd był znakomitą manifestacją polskiego ruchu abstynenckiego — szczególnie ważną i cenną, że w tym właśnie czasie akcja proalkoholowa święciła swe smutne, miejmy nadzieję, przejściowe tryumfy.

Udział w Zjeździe przedstawicieli Ministerjów i innych Władz jest znakomitą odpowiedzią dla tych, co nie orjentując się dokładnie w istocie zagadnienia alkoholizmu i walki z nim, wyobrażają sobie naiwnie, że to ruch „antypaństwowy".

Bardzo liczny udział w Zjeździe *lekarzy*, wysoce interesujące ich referaty, ożywiona dyskusja w Sekcji lekarskiej, dodały Zjazdowi dużo powagi i znaczenia.

Wszechstronność naszego ruchu, solidarność jego działaczy wobec grozy klęski alkoholizmu, udział w nim licznych przedstawicieli nauki i świata lekarskiego, są rzetelnem świadectwem jego wielkiej roli dla społeczeństwa i Państwa. Liczny udział duchowieństwa jest rękojmią, że ruch nasz ogarnia kraj cały i sięga do najszerszych i najgłębszych warstw narodu.

Przemówienie przedstawicieli licznych organizacyj wskazały wyraźnie, że nasze cele i zadania znajdują coraz większy oddźwięk i uznanie w społeczeństwie.

———o———

Ale obok dodatnich i pocieszających ujawniły się też fakty mniej pomyślne. Uderzał brak przedstawicieli naszego urzędowego świata pedagogicznego — nie było ani przedstawicieli Min. W. R. O. P., ani Kuratorjum, fakt tem więcej dziwny, że program Zjazdu zawierał szereg referatów, które specjalnie mogły i powinny były zainteresować kierowników oświaty; brak ich był tem więcej rażący, że zagadnienie narkomanij w szkołach naszych jest obecnie tak bardzo aktualne i poważne. Obok oświaty urzędowej — świeciły nieobecnością i organizacje oświatowe społeczne i nauczycielskie — zdumiewająca solidarność! — *Jednostki* były — *organizacyj* nie było!

Następnie zwracał uwagę niemal zupełny brak udziału w obradach Zjazdu przedstawicielek organizacyj kobiecych (z wyjątkiem delegatek „Katol. Stowarzyszenia Młodź. żeńskiej"). Gdzieindziej właśnie kobiety i organizacje kobiece zajmują stanowisko przodujące w walce z alkoholizmem; u nas dziwna pod tym względem panuje wśród ogółu kobiet obojętność i bierność, mimo, że alkoholizm dzień w dzień rozbija rodziny, demoralizuje dzieci, wypędza je na ulice i katuje... mimo to wszystko — obojętność... poza przygodnymi odczytami, lub pogadankami, poza jakimś artykulikiem, lub deklaracją odświętną — nic, żadnej akcji szerszej, stałej, programowej.

Świadczy to wszystko, że ruch abstynencki ma w Polsce do pokonania jeszcze dużo trudności, uprzedzeń, niezrozumienia nie wyłączając, niestety, i złej woli — to też na kierownikach jego spoczywa tem większe zadanie i tem większa odpowiedzialność, aby celowi głównemu umieli podporządkować cele inne, uboczne, aby nietylko unikali ciasnej wyłączności, ale byli przykładem i wzorem tolerancji, idąc po linji łączności i współdziałania.

Wielki obóz proalkoholowy jest zwarty, solidarny i wszechpartyjny..

(Dokończenie nastąpi)

———

RADOSNY SYLWESTER.

Odwieczny zwyczaj każe witać nowy rok uroczyście i wesoło; tak wymaga tradycja, i ludzie wszystkich ras i stref chętnie jej ulegają i hołdują. Uroczysty i radosny charakter obchodów noworocznych związany jest z myślą ukończenia pewnego okresu życia i wkraczania w nowy — inny, tajemniczy.

Ciesząc się i radując, chcemy jakgdyby dobrze usposobić dla siebie los, znajdujący się w ręku nieznanego przybysza.

Stąd radosne tańce, wiwaty, muzyka, życzenia.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie nieodłączny towarzysz naszego życia — alkohol.

Sprawia on, że uroczystości noworoczne zamiast uczuć dodatnich, jasnych, radosnych — wywołują niejednokrotnie swym przebiegiem uczucia odrazy i wstrętu, bo podłoże ich dzięki alkoholowi staje się niekulturalne, ohydne i dzikie, często wprost zbrodnicze.

Przysłowie mówi: powiedz mi, kto są twoi przyjaciele, a powiem ci, kim ty sam jesteś... Słusznie też można powiedzieć: „Powiedz mi, jak się bawisz, a powiem ci, kim jesteś“, albowiem zabawa znakomicie ujawnia ludzi. Jakość, treść radości, weselenie się — odpowiada istocie wewnętrznej ludzi. — Ogół nie rozumie u nas zabawy bez alkoholu, bez picia, bez upijania się nawet. I to nie tylko ten ogół „prosty“, te niziny, ale i warstwy „średnie“ i „wyżyny“ i z temi ostatniemi właśnie najgorsza bieda. Dano im najwięcej, mają wszystko — i jeszcze im mało!

Ich radość musi się opierać na sztucznych podnietach, bez których cieszyć się i bawić nie potrafią. Jest to niewątpliwie w pewnej mierze wynik pustki wewnętrznej, jałowości duchowej, braku istotnych wewnętrznych podniet psychicznych.

Nic tych ludzi zazwyczaj nie łączy, czują się ze sobą obco, tematów do absorbujących rozmów brak, zainteresowań głębszych, a wspólnych niema — jedynem spoidłem staje się narkotyczne, podniecająco-porażające działanie alkoholu: to cudowny i uniwersalny łącznik obcych sobie ludzi — ale łącznik do czasu — często po krótkotrwającym okresie *łączenia* — alkohol ludzi *dzieli*, a nawet, wywołując najniższe i najdziksze, pierwotne instynkty, rzuca jednych na drugich z niepojętą zaciekłością i furją.

Uroczystości „wielkich świąt“ zawsze nasuwają podobne myśli... Dni radosne w swem założeniu stają się z reguły dniami pijatyk, napadów, dzikich a bezmyślnych ekscesów i krwawych rozpraw nożowych w pojedynkę lub całych band, pijanych szałem alkoholowym.

Gdy chodzi o Nowy Rok — zamiast dokonania pewnego rozrachunku strat i zysków moralnych i materjalnych za czas ubiegły, zamiast zastanowienia się nad przyszłością — ludzie w odurzeniu alkoholowem witają wielką ich zdaniem zmianę kalendarza!

Skutki opłakane!

Wyrzuca się niepotrzebnie masę pieniędzy na truciznę — dającą chwilową ułudę pseudo-szczęścia i dobrobytu, aby później, niemal za chwilę, popaść w jeszcze głębszą zależność od ciężkich warunków bytu i niedoli współczesnego kryzysu.

Znakomicie, z dużym realizmem przedstawia nam obraz „Smutnego oblicza wesołych świąt“ p. Wanda Woytowicz-Grabińska w artykule, który wyżej podajemy.

Obraz szaleńczy — pod przewodem sfer „wyższych“, ogarniający kraj cały oparami niezdrowych ułud i obłędnych omamów.

Ogromna większość wyczynów pijackich pozostaje w ukryciu zapomnień domowych — drobna część wędruje do protokółów policyjnych, jeszcze mniejsza dostaje się do kronik dziennikarskich. Ale i tego dosyć, aby przedstawić sobie całkiem realnie owoce radości alkoholowych...

31.XII. 1934 — 1.I. 1935.

Dzienniki zgodnie podnosiły, że Sylwester 35 r. był bardzo ożywiony“, zwłaszcza w dziedzinie zakupów winno-kolonjalnych. W Warszawie „kupowano dość łatwo i chętnie nie tylko wszelkiego rodzaju artykuły kolonjalne, *wysokogatunkowe wina i wódki*, ale również koszto-

wne upominki!!... „Urządzano wystawne przyjęcia, często ponad stan"... „Ruch w sklepach i w składach win był bardzo ożywiony... W barach i drugorzędnych restauracjach... bawiono się, a właściwie pito w zapamiętaniu. Mało kto wychodził po takiej libacji, nie zataczając się. Przechodziliśmy właśnie około godziny 2-ej ul. Trębacką, gdy z pewnego baru wynoszono młodą kobietę. Mąż, szwagier, kelner, dorożkarz i stróż nocny bardzo się napracowali, zanim udało się im nieprzytomną kobietę ułożyć w dorożce". (I. K. C.).

P. Ciechanowiecka w „A. B. C." z dn. 1.I. b. r., przytaczając obrazy skrajnej nędzy, pisze: „Nigdy od lat — informuje nas wybitny przedstawiciel branży kupieckiej, nie szło tyle luksusowych produktów, kupowano masami kawior, konjak, szampan".

A „Express" z dn. 1.I. podaje: „Tegoroczny Sylwester oglądał często wina szlachetne, a przy niejednym stoliku pękł nawet korek od szampana. O dwunastej było w restauracjach prawie pełno, po 2-ej stało się tłoczno".

„Pod znakiem wina i dancingu odbył się Sylwester tegoroczny. Oto znak czasu". „Widziano też tej nocy gości, którzy świt noworoczny spędzili, obejmując latarnię lub drzemiąc na pierwszej lepszej napotkanej ławce w alei".

Podobno działo się tak dlatego, że jest w Polsce pewna kategorja ludzi, którym pieniądze *łatwo* przychodzą, pozatem są powagi, które oświadczyły, że „dno kryzysu jest już za nami", a następnie anglicy dali nam przykład: z ogromnym nakładem kosztów, urządzając uroczystości weselne księstwa Kent, co miało być znakomitym środkiem... na kryzys. Która z tych przyczyn najwięcej przypadła nam do smaku, niewiadomo — dość, że pieniędzy na „wysokogatunkowe wina" i na wysokogatunkowy spirytus na Sylwestra nie żałowano.

Skutki? — Oto ich maleńki bukiecik:

Ostatnim wyjazdem Pogotowia Ratunkowego w Warszawie był wyjazd do dorożkarza, który spadł z kozła i odniósł ogólne potłuczenia i obrażenia wewnętrzne. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Rzecz jasna, przyczyną wypadku tragicznego nie była... abstynencja. I wcale nie dziwnym zbiegiem okoliczności — pierwszy wyjazd tegoż Pogotowia w noc Sylwestrową spowodował również — alkohol; oto w mieszkaniu tokarza Antoniego Kęski w czasie odbywającej się zabawy sylwestrowej wynikła wśród uczestników bójka, a następnie rozprawa nożowa. Z mieszkania bójka przeniosła się na schody. Awanturę zlikwidowała policja, 5 rannych osób opatrzyło Pogotowie.

W schronisku dla bezdomnych „Polus" wynikła na Sylwestra bójka — 23-letnia Żmijewska, pijana, została poraniona.

W dzień Nowego Roku 24-letni alkoholik Bakała strzelał „na postrach" z rewolweru do swego rywala.

Lokatorowie domu przy ul. Leszczyńskiej 14 zostali w noc Sylwestrową zaalarmowani strzałami rewolwerowymi, przejmującymi krzykami i następnie sygnałami straży pożarnej.

Strzelano w mieszkaniu Nr. 13, mieszczącem się od frontu.

W lokalu tym w kwietniu ub. r. zamieszkali młodzi małżonkowie, urzędnik Władysław Rozwadowski, ożeniony z Aleksandrą Smoleńską.

W kilka tygodni po ślubie Rozwadowscy rozeszli się, przyczem młody małżonek wyprowadził się, zaś żona pozostała w mieszkaniu.

W noc Sylwestrową Rozwadowska udała się na bal do kasyna oficerskiego wraz z bratem Jerzym, studentem Politechniki, podporucznikiem Janem Giergielewiczem, oraz z podchorążym nieustalonego nazwiska.

Wróciła wczoraj nad ranem do mieszkania przy ul. Leszczyńskiej.

W kilka minut po powrocie rozbawionego towarzystwa, do drzwi mieszkania zapukał niespodziewanie jej mąż. Drzwi otworzył jego szwagier.

Wówczas Rozwadowski począł strzelać; strzelił pięć razy.

Skutki były fatalne. Dwie kule trafiły podpor. Giergielewicza w obie nogi, trzecia i czwarta zraniły w ręce drugiego wojskowego, oraz Smoleńskiego.

Kiedy umilkły strzały, wszyscy znajdujący się w mieszkaniu uciekli kuchennemi schodami do lokalu sąsiada, Zygmunta Borowskiego, gdzie zamknęli się.

Skorzystał z tego Rozwadowski i wtargnął do mieszkania swej żony.

Ponieważ Rozwadowski nie chciał otworzyć drzwi, zawezwano policję I-go komisarjatu. I ta jednak niewiele wskórała, wobec czego zaczęto zdobywać mieszkanie.

Policja zaalarmowała oddział straży ogniowej, który wysłał na miejsce drabinę mechaniczną „Magirus".

Jednocześnie policjanci wybili szyby w górnem oknie nad drzwiami i wrzucili do mieszkania dwie bomby łzawiące.

Po kilku minutach drzwi wyważono i wyprowadzono odurzonego gazami Rozwadowskiego. Po obezwładnieniu przewieziono go do I-go komisarjatu, gdzie zatrzymano go do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Na miejsce przybyło pogotowie wojskowe z komendy miasta, którego lekarz opatrzył rannych, poczem przewiózł podpor. Giergielewicza do szpitala okręgowego im. Marszałka Piłsudskiego. Pozatem do mieszkania przy ul. Leszczyńskiej, gdzie odbyło się krwawe zajście, przybyły władze sądowo-śledcze oraz prokurator. Sprawca zajścia był „pod gazem".

Noworoczni goście. Do restauracji Marcina Sowińskiego (Nowolipie 63) wstąpiło w Nowy Rok wieczorem kilku podchmielonych gości, którzy chcieli wznowić pijatykę. Ponieważ gospodarz nie miał zaufania do pijanych gości i zażądał zapłaty zgóry za wódkę — ci się strasznie pogniewali i w odpowiedzi zdemolowali lokal restauracji. Na widok nadciągającej policji, pijana łobuzerja rozpierzchła się. Zatrzymano tylko jednego.

Pijany mąż. Henryk Kowalczyk (Nowolipie 29), powrócił w nocy do domu mocno pijany i wskutek tego wynikła z żoną scysja. Awantura skończyła się fatalnie, ponieważ pijany Kowalczyk ugodził żonę no-

żem w piersi, raniąc dość poważnie. Zajście zlikwidowała policja, a pomocy udzieliło Pogotowie.

Tak się bawiono w Stolicy. A na prowincji, mniej lub więcej głuchej?

W miasteczku Kłobucko na przedmieściu Smugi odbywała się huczna zabawa sylwestrowa u niejakiego Romana Głęba. Między wieloma dziewczętami znajdowała się tam również córka gospodarza Józefa Zycha, który z początku zakazał córce iść na ów wieczorek, a gdy wreszcie uległ jej prośbom, obiecał, iż sam przyjdzie ją zabrać.

Kiedy zabawa doszła do zenitu, rozochocona młodzież oświadczyła, iż stanowczo nie puści dziewczyny do domu. Jakoż w chwili, kiedy na sali zjawił się 70-letni ojciec i począł wołać na dziewczynę, ażeby natychmiast poszła z nim razem, podszedł do starca Władysław Makłes z trzema kolegami. Wśród kłótni rzucili się na niedołężnego starca i mimo obrony córki pobili go tak strasznie, iż Zych doznał ciężkich obrażeń ciała, a dzisiaj nie włada jedną ręką.

Sąd skazał Wł. Maklesa i Ignacego Olszewskiego po 6 mies. więzienia z zawieszeniem, Mielczarka uniewinniono, a za zbiegłym Antonim Chlondem polecił rozesłać listy gończe.

W noc sylwestrową z 31 grudnia na 1 stycznia b. r. w sali Hotelu Polskiego w Chorzowie doszło do niezwykłego incydentu, wywołanego przez znajdujących się w lokalu b. urzędnika skarbowego, Władysława Stępienia, jego żonę oraz dra Tad. Stępienia, aplikanta adwok.

Stępniowie uraczywszy się obficie alkoholem, poczęli chodzić od stolika do stolika po sali, obrzucając gości... garściami cukierków. „Filantropja“ ta jednak nie spotkała się z życzliwem przyjęciem gości, wielu bowiem z nich jadło jeszcze kolację i nie życzyło sobie mieć na talerzach cukierków...

W rezultacie przyszło do interwencji policji. Stępieniowie stawili posterunkowemu opór, odgrażając się pod jego adresem, a nadto w obelżywy sposób wyrażali się o polskich ministrach. Podochoconą trójkę odprowadzono do komisarjatu.

Przykładów podobnych, mniej lub więcej bezmyślnych, mniej lub więcej tragicznych moglibyśmy podać daleko więcej, lecz byłoby to zbyteczne i zanadto monotonne. Chodzi o istotę rzeczy, o fakt, że zwyczaje alkoholowe pociągają za sobą cały szereg ekscesów, za które potem często dużo osób musi ciężko pokutować.

Doniosłem zadaniem organizacyj abstynenckich i abstynentów wogóle powinno być dążenie do zmiany bezmyślnych i szkodliwych towarzyskich zwyczajów alkoholowych; przykład własny może tu zdziałać bardzo wiele — zwłaszcza przykład zabaw bezalkoholowych — to działa silniej, niż słowa.

Na „przymus“ alkoholowy abstynenci powinni odpowiadać przykładem własnej trzeźwości, a w momentach uroczystości — uroczystem niepiciem. Nikt nie wymaga, aby zabaw i radości nie było, przeciwnie, jesteśmy ich szczerymi zwolennikami, ale niechże płyną one z naturalnej potrzeby, zdrowej chęci wyżycia się, a nie z wynaturzania się alkoholowego!

Ciekawą próbę walki z pijackimi zwyczajami podczas świąt uczyniła ukraińska „Ridna Szkoła“ we Lwowie, wydając przed świętami Bo-

żego Narodzenia i Nowego Roku odezwę o składki — za 2 zł. wydaje się kartę, zwalniającą gospodarza domu od podawania napojów alkoholowych podczas świąt.

Słusznie p. Janina Strzelecka w artykule „Problem „Rewji" (Kurjer Poranny 5.I. b. r.) pisała: „Na ulicy Czerniakowskiej znajduje się 47 szynków"... „odbywają się w tych spelunkach popisy „estradowe"... Wszystko na tłustą pornografję robione, obliczone na podniecanie najniższych instynktów „gości".

Za szynkwasem megera, albo „apetyczna kobietka", czy pan właściciel. Nieopisany zaduch, pijacki śmiech i bełkot. Bardzo często natrafić można na dramatyczną scenę, kiedy przychodzi żona i z płaczem, albo przekleństwem stara się wyciągnąć męża z lokalu, gdzie przepija niekiedy cały zarobek, albo i zapomogę. Zresztą znamy nadto dobrze te obrazki z opisów, czy plakatów propagandowych. Te 47 szynków to bardzo smutna pozycja w bilansie pracy kulturalnej na tej peryferji stolicy — tembardziej, że niema tam dotąd ani jednego domu ludowego".

„Którejś niedzieli odbywał się w sali szkoły powszechnej na ulicy Zagórnej, właśnie na Powiślu, koncert dzielnicowy. Śpiew, skrzypce, odczyt, recytacja. Na widowni tłumy. Nastroju niepodobna opisać. Kiedy artysta skończył urywek „Syzyfowych prac", ludzie powstawali z miejsc, śmiejąc się, płacząc i w nieopisanym zachwycie, poczęli się tłoczyć , aby mu dziękować. Po kilku jeszcze bisach, wynieśli niemal na rękach z sali. Słuchając śpiewu i skrzypiec, płakali niektórzy ze wzruszenia i takie potem słyszałam rozmowy: „Moja pani, przyjechaliby tu częściej do nas z takiem ładnem, to mój wolałby tu przyjść, jak iść do szynku. Te, Felek, musowo ładniejsze, jak te kinowe detektywy".

„Panie kierowniku, żeby to u nas na stałe na Powiślu coś takiego urządzali, zdałby się na ten przykład teatr, to zamknąłby poniektóry szynk".

„Staruszka, prowadząc za rękę czteroletnie bobo (bo na te koncerty przychodzą ludzie z całym dobytkiem rodzinnym, matki z niemowlętami przy piersiach), przedostała się przez tłum do śpiewaczki i zaczęła ją całować po rękach, że to ona doczekała jeszcze, aby takich piękności posłuchać.

Rozczulająca publiczność, żywa, wrażliwa, rozedrgana, czuła, jak antena.

A tu 47 szynków, jako jedyne stałe źródło rozrywki, oderwania, zapomnienia i zaspokojenia wrodzonej potrzeby wrażeń".

Niewątpliwie — prawdziwie artystyczne produkcje są silną bronią w walce z pijaństwem, ale ci, co sądzą, że przez danie dobrych wrażeń już się zwalczy alkoholizm, mylą się, bo właśnie ludzie, dla których spowodu ich pozycji socjalnej dostępne są wszelkie takie wrażenia i rozrywki, niestety idą często w awangardzie pionierów alkoholizmu, a jakże wielu wśród nich artystów, literatów, poetów, ludzi nauki i t. d., i t. d. hołdujących alkoholowi z tradycji, ze zwyczaju powszechnego...

Towarzystwo „Trzeźwość" w Warszawie od paru lat urządza stale co 10 dni w lokalu swoim wieczory odczytowo-koncertowe, które obok zadań propagandowych mają na celu wskazanie ludziom godziwych sposobów spędzenia wolnego czasu, istotnej i pożytecznej rozrywki. I pełno jest na tych wieczorach „Dekadach Trzeźwości",—przychodzi również

dużo osób i z tej sfery, o której pisze p. Strzelecka, ale, niestety, nie rozwiązuje to jeszcze całkowicie sprawy. To tylko bardzo poważny fragment w walce z alkoholizmem, której podstawą we wszystkich warstwach społecznych, w całem społeczeństwie jest uświadomienie, *dokładne* uświadomienie ogółu o istocie alkoholizmu i jego bezpośrednich i pośrednich skutkach.

Ale znajomość tej prawdy zjawia się w całej swej oczywistości dopiero po latach praktyki i doświadczeń na polu czynnej, a nie teoretycznej tylko walki z największą klęską społeczną...

Jan Szymański.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Józef Męcina - Krzesz.

Zmarł w Poznaniu dn. 2 grudnia 1934 r. w wieku lat 74.

Znakomity artysta, uczeń Matejki, w swojej bogatej twórczości malarskiej zwrócił uwagę m. in. i na zagadnienie alkoholizmu, dając dwa kapitalne obrazy: „Alkoholicy w szpitalu św. Anny w Paryżu“ i „Przekleństwo“ (scena z szynku francuskiego). Obrazy te wystawione były w r. 1913 w Krakowie na wystawie przeciwalkoholowej i sprawiały na widzach silne wrażenie.

Cześć pamięci zasłużonego artysty i obywatela!

Ś. p. Augustyn Kunsdorff.

Dn. 30 grudnia 1934 r. zmarł w Katowicach w wieku lat 53. — Z zawodu górnik, samouk, głęboko przekonany działacz przeciwalkoholowy, ś. p. Kunsdorff był długoletnim sekretarzem Okręgu Śląskiego Katowickiego Związku Abstynentów. Całą duszą oddany idei szerzenia abstynencji, położył na Śląsku Górnym w tym zakresie wielkie zasługi, zwłaszcza objeżdżając z wędrowną Wystawą Przeciwalkoholową cały Śląsk. Odszedł od nas cichy, skromny i szlachetny pracownik.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Ksiądz Prałat Antoni Stychel.

(† 14. I. 1935 w Poznaniu).

Wybitny i zasłużony działacz narodowy i społeczny w b. zaborze pruskim, b. poseł do Sejmu Pruskiego i Parlamentu niemieckiego, gdzie w świetny i nieustraszony sposób bronił naszych praw narodowych. Urodzony w r. 1859, po ukończeniu politechniki w Berlinie, mając lat 30, został księdzem; w Polsce niepodległej był posłem i wicemarszałkiem Sejmu Ustawodawczego, następnie senatorem. W r. 1922 na posiedzeniu Sejmu, któremu właśnie przewodniczył, wystąpił skutecznie i energicznie w obronie ustawy przeciwalkoholowej.

Cześć Jego pamięci!

PRZEGLĄD PRASY

WSIE I OSIEDLA W SZPONACH PRZEMYTNIKÓW ETERU. —

Rybnik, w grudniu.

Niedługo będzie zmierzch. Najlepsza pora, aby nie zwróciwszy niczyjej uwagi, dostać się do Czyżowic, miejscowości cieszącej się w całej okolicy smutną sławą najbardziej eterowej wsi. Nigdzie nie piją tyle eteru co w Czyżowicach. Może jedna Lubomia im dorównuje. Z małego miasteczka powiatu rybnickiego Wodzisławia — skręcamy na zachód, aby dojechać do Czyżowic. Po drodze mijamy szereg nowych domków rozrzuconych bezładnie po polach. Domki są nowe i dostatnio wybudowane. Jak nas informują — te domki wybudowali sobie w ostatnich latach przemytnicy eteru. Wjeżdżamy wreszcie w opłotki Czyżowic. Wiatr idący od strony wsi niesie ku nam jakiś przedziwny, dusząco-słodkawy zapach.

— To eter tak śmierdzi — mówi nasz towarzysz. Dzisiaj to jeszcze nic — ciągnie dalej. Ale jak przyjdzie świeży transport, to już teraz pod wieczór widzielibyśmy na drogach pijanych i zataczających się ludzi.

W jednem miejscu uderza nas jeszcze silniejszy zapach. Przybliżamy się do białego domku, otoczonego dobrze prezentującemi się zabudowaniami gospodarczemi. To nie jacyś chałupnicy, czy bezrobotni tu mieszkają. Poprzez otwarte naoścież drzwi i okna wali straszliwy w swej mocy zapach eteru. Widocznie wczorajszą noc mieszkańcy tego domu spędzili na „kropkowaniu" — tak bowiem nazywa się picie, czy wdechiwanie eteru, zwanego „kropkami". Teraz wietrzą cały dom, aby ulotnił się nareszcie zapach eteru, którym przesiąknęły sprzęty, ubrania i całe obejście. To wietrzenie po całonocnem „kropkowaniu" nie jest spowodowane obawą, czy jakimś lękiem przed karą. Sami mieszkańcy domu nie przemycają eteru. Dostali go, płacąc uczciwie po 10—16 złotych za rozcieńczony litr eteru — a i tak przecież nikomu nie powiedzą skąd go mają. Te wietrzenie jest usprawiedliwione jedynie wstydem wobec tych, którzy nie piją, wobec miejscowej inteligencji; księdza, nauczycieli. Bo jest rzeczą charakterystyczną, że ci ludzie, używający niemal codziennie eteru i chorujący, jeśli im zabraknie tego narkotyku — wstydzą się wobec innych swojej słabości.

Ale ten dom nie jest celem naszej wędrówki do Czyżowic. Idąc jakiemiś uliczkami, przełazami i opłotkami, dochodzimy do zbudowanej z czerwonej cegły rudery. W niej to mieści się tak zwany popularnie „hotel pod miotłą", gdzie można wstąpić na kieliszek eteru, rozcieńczony wodą, lemoniadą, albo zaprawiony sokiem malinowym, lub wódką. Człowiek, nie przyzwyczajony do eteru, byłby pijany najzupełniej po takim kieliszku. Ale nie mieszkaniec Czyżowic. Po wąchaniu oparu eterowego z kieliszka, albo wypiciu mieszaniny nic on nie czuje. Dla nich, przyzwyczajonych do picia, trzeba 2—3 kieliszki, aby dopiero zapaść w sen. Niema mowy jednak, abyśmy się dostali do „hotelu pod miotłą". Goście są pijani, ale gospodarz jest trzeźwy — i niema mowy, aby wpuścił do środka kogoś obcego, a w dodatku niepijącego. Możemy tylko posłuchać bezładnych okrzyków, przenikających przez ściany domu i krztusić się oparem eterowym przesączającym się szczelinami okien i drzwi.

W domach mieszkańców Czyżowic, zwanych „kapliczkami" (miejscami, gdzie się schodzi kilka osób, aby napić się eteru i pogadać) — jeszcze nie piją o tej porze. Udajemy się więc do jednego z inteligentniejszych mieszkańców, człowieka, który zupełnie się temu nałogowi nie oddaje, potępiając go przy każdej sposobności.

— Mnie się zdaje — mówi nasz rozmówca — że picie eteru zawlekli do nas jeszcze miejscowi emigranci, którzy powracali z robót w Westfalji. W każdym razie eter pili tutaj jeszcze przed wielką wojną. Ale nie miało to takiego nasilenia, jak obecnie, gdzie całe wsie jak: Czyżowice, Gorzyce, Gorzyczki, czy Lubomia upijają się do

nieprzytomności eterem. Co gorsza, że tutaj piją eter nietylko dorośli, ale i dzieci. Niemowlętom skoro płaczą i nie mogą spać, czy też zaczynają im rosnąć zęby, dają tak zwany „waczek" — szmatkę zamoczoną w eterze. Rzecz oczywista, że dziecko, skoro kilka razy powącha taki „waczek", śpi jak zabite. Może pan sobie sam wyobrazić, jakie skutki ma takie postępowanie. Dziecko więc już od niemowlęctwa jest przyzwyczajane i zatruwane eterem. Starszym dzieciom, skoro niedomagają — na wszystkie choroby dają eter. Nawet gdy nie mają apetytu, dają im do rannej kawy kilkanaście kropli eteru. Rzekomo ma to wpływać znakomicie na poprawę wyglądu i apetytu. Młodzi chłopcy piją u nas eter, tak jak gdzieindziej wódkę. Jeśli naprzykład jakiś obcy przyjedzie na zabawę do Czyżowic, czy innej „eterowej wsi", to musi się wkupić do towarzystwa i za prawo tańczenia z miejscowemi dziewczętami, postawić „ćwiartkę" eteru. Jeśli tego nie zrobi — będzie zbity do utraty przytomności. Młode dziewczęta przed zamążpójściem piją eter dlatego, aby się podobać chłopcom. Taka dziewczyna, co nie pije eteru — niema powodzenia. Zaś po zamążpójściu przez cały czas nadal piją eter, aby sobie w przyszłości ułatwić — jak twierdzi jakiś zabobon — porody. W tym stanie rzeczy w starszym wieku wszyscy są już tak przyzwyczajeni do picia eteru, że gotowi są sprzedać ostatnią krowę czy ubranie, aby dostać choć kieliszek.

— Ale jak w tym stanie rzeczy wyglądają dzieci rodziców pijących eter — pytamy.

— Jakże mogą wyglądać. Proszę się zapytać naszego nauczyciela. Są blade, mają nieruchome, bezmyślnie utkwione oczy, z ust cieknie im ślina, mają słaby węch, nie reagują na rozmaite podniety i w nauce są niesłychanie słabe, upośledzone. Szereg dzieci to zupełne matołki. Robi się co można, żeby walczyć z tem. Ksiądz wyrzuca z kościoła ludzi, którzy śmierdzą eterem. Nauczyciel, jak poczuje, że któreś dziecko tylko troszkę śmierdzi eterem, odsyła je do domu, a rodzice muszą — za nieobecność w szkole — płacić karę. Ale to niepomaga. Dzieci — matołki, a starsi nękani przez choroby, względnie umierający bardzo wcześnie skutkiem wyczerpania organizmu — to wypadki na porządku dziennym. Jeszcze do 1925 roku w rozmaitych wiejskich szynkach i gospodach sprzedawano eter. Dziś jest to zabronione, ale każdy ile chce, może go dostać od przemytników.

Musimy skończyć tę rozmowę. Jest już zupełnie ciemno — można będzie pochodzić po wsi, szukając jakiegoś domu, gdzie piją właśnie eter. Wychodzimy na dwór i znowu — jak poprzednio — wszędzie czujemy ten potworny zapach. Wydaje się nam, że nasze ciała i ubrania przesiąkły tą duszącą wonią. Potykając się na jakichś niewidocznych w ciemnościach dziurach i jamach, dochodzimy boczną dróżką do białego, nieco na uboczu leżącego domku. Drzwi są zamknięte. Stukamy. — Kto tam? — odzywa się głos kobiecy. — To my, swoi, szukamy Froncka — pada odpowiedź. Drzwi się uchylają. Froncek — popularne imię na Śląsku — jest niemal w każdej chacie.

Migotliwe światełko lampki rzuca słabe blaski na izbę, tonącą w oparach wypitego poprzednio eteru. Już jest po „kropkowaniu". Przy stole, oparłszy głowy na blacie, siedzi kilku mężczyzn w czapkach. Wydaje się w pierwszej chwili, że śpią. To jest pierwsze stadjum po wypiciu kieliszka eteru, czy wywąchaniu oparów eterowych. Po chwili jeden z nich budzi się, zaczyna coś rozpaczliwie bełkotać, pada na kolana i krzyczy:

— Ponbóczku, Ponbóczku przeboczmi (Ponbóczek — w gwarze śląskiej Pan Bóg).. Hachar jezdem (hachar — drań). Umierom, wieszają mnie! Przysięgom, że już nigdy nie bede, umierom, umierom! Ratujta mnie! Pieruny przeklęte, szczury pierońskie! Modlitwa przechodzi w straszliwe przeklinanie wszystkich, całego świata, eteru i jego samego. Zamroczony eterem mężczyzna zasypia, klęcząc na podłodze. Po pewnym

czasie znowu będzie miał jakieś wizje, zwane „chłopkami", znowu będzie krzyczał, modlił się, czy walczył z cieniem.

Inny z pijanych siada prosto na ławie i poczyna czynić w powietrzu jakieś dziwne ruchy rękami. Łapie powietrze rozpartemi dłoniami, przymilnie odpędzając dokuczające mu (nieistniejące) muchy. Siedzi spokojnie, tylko raz po raz łapie jakieś muchy niedające mu rzekomo odpoczywać. Potem staje i bezradnie goni po izbie dalej muchy. Reszta pijanych, wraz z kobietą, która otworzyła nam drzwi — śpi dalej.

Nie mamy więcej sił siedzieć w tej potwornej izbie. Brakuje nam powietrza do oddychania. Dusimy się wstrętnym zapachem eteru, zaczyna się i nam kręcić w głowie. Powietrza — za wszelką cenę powietrza. Wypadamy na podwórze. Zimne powietrze nocy cuci nas z tego stanu. Zalaną księżycową poświatą drogą wracamy spowrotem. We wsi jest cicho, gdzieś ujada daleko pies, a koguty wyśpiewują swoje nocne hejnały. Wydaje się nam, że to wszystko, co przed chwilą widzieliśmy, jest snem, jakimś potwornym snem.

Niestety, to wszystko nie jest snem. Nagą, prawdziwą, opartą na faktach prawdą. Tak samo, jak prawdą jest, że 1000—1500 litrów eteru wywozi się w ciągu miesiąca z niemieckiej „rozlewni" przemytniczej, mieszczącej się w Zabełkowie, tuż obok Raciborza. 1500 litrów eteru przywozi się miesięcznie w cysternie z fabryki w Lipsku, a potem w Zabełkowie, pod czujnem okiem niemieckich celników sprzedaje się go polskim przemytnikom, którzy ten dający zapomnienie i rozmaite wizje płyn przenoszą na polską stronę. Z przemytem walczy Straż Graniczna, z piciem eteru nauczycielstwo i kler. Nikt inny! To też nie chce się nam wierzyć słowom naszego rozmówcy w Rybniku, który na zapytanie, jak miejscowe władze przeciwdziałają piciu i zatruwaniu eterem — rozłożył bezradnie ręce, mówiąc — nic nie robią!

1500 litrów eteru zatruwa, wtrącając w ramiona straszliwego narkotyku dwa polskie powiaty Śląska. W Zabełkowie niemieccy „finance" pilnują „rozlewni" eterowej, aby przypadkowo ta trucizna nie zaczęła szerzyć podobnej działalności wśród niemieckich obywateli. W Polsce? — no ja, to nie szkodzi, aby tylko w fabryce lipskiej był ruch. Dobrzy są odbiorcy ci przemytnicy. Płacą gotówką i o nic się nie trzeba kłopotać. A w Czyżowicach, Lubomi, czy Gorzycach do szkół chodzą dzieci — kretyni, ofiary niemieckiego eteru...

„Kurjer Poranny" z dn. 18. XII. 1934. *J. Radzymiński.*

„*NOWY*" *ROBOTNIK*. — „Kurjer Łódzki" (Nr. z 2.X. 34) pisze z powodu robotniczych uroczystości sportowych urządzonych w Spale w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej, co następuje:

„Minęły bezpowrotnie te okresy w życiu robotniczej Łodzi, kiedy z chwilą uderzenia na fajrant, masy opuszczające mury fabryczne waliły falangą bezpośrednio do traktjerni i tutaj przy ladzie, w ciasnocie, zaduchu, w oparach niezdrowych i trujących nikotyny i alkoholu, spłókiwały niejednokrotnie całkowity swój zarobek tygodniowy".

„Minęły, daj Boże, bezpowrotnie, te smutne momenty, kiedy od knajpy do knajpy wędrowała zrozpaczona żona robotnika, lub zaniepokojona matka, szukając w nich męża, lub syna, zaprzepaszczającego zdrowie za własny ciężko zapracowany grosz".

„Radykalnie odmienił się obraz życia robotnika łódzkiego. To stanowczo nie ten sam robociarz. A potomkowie jego niczem nie przypominają tych nawiedzanych ongiś tak często białą gorączką niewolników kieliszka. Mowa oczywiście o masie, a nie o jednostce tu, lub ówdzie zatracającej się w dziedzicznem obciążeniu".

Dzisiejszy robotnik zdobył „umiejętność" borykania się z losem. „Tej umiejętności nie znajdzie robotnik w cuchnących traktjerniach"... „Zrzeka się tedy i dąży

do klubów sportowych, kół muzycznych i stowarzyszeń śpiewaczych, wierząc, iż łatwiej jest znosić cierpienia moralne i trudy fizyczne kiedy silny jest duch, odporna wola i szczera ambicja".

Na stadjonie w Spale przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej: „Z dumą szlachetną i męską, ze świadomością czynu sprezentował świat robotniczy Łodzi swoje walory i duchowe, i fizyczne, a posiadały one wartość najmniej banalną i świadczyły, że w gromadzie zdobywa on śmiało szczebel po szczeblu na drabinie społeczno-obywatelskiej".

„Nie mówiąc o sprawności fizycznej, podkreślić pragnę zdobycze pracy kulturalnej, które przekonały nas, że obok ciężkich obowiązków w służbie zarobkowej umiłował sobie robotnik Łodzi dziedzinę piękną. Praca na tej niwie wychowuje go i uszlachetnia. Równie dobrze dziś wysila się, stojąc przy warsztacie fabrycznym, jakoteż w zharmonizowanym zespole, daleki od dysonansu scala swój głos w całość chóralnego wypowiedzenia pragnień ducha na występach śpiewaczych, jak to było w Spale. Sprawność fizyczna, nabyta drogą długich ćwiczeń cielesnych, wyrobiła w nim poczucie rytmu i plastyki ruchów, ambicja skłoniła do upodobań równie artystycznych".

„Wiele poświęca wolnego czasu zaprawom scenicznym, recytacyjnym, odtwórczym. A młodsze pokolenia, dzieci robotników łódzkich? To już niemal artyści. Widzieliśmy ich popisy. Obserwowaliśmy dobrotliwy, ojcowski uśmiech Pana Prezydenta... Niepodobna nie podkreślić tych pięknych objawów życia społeczno-obywatelskiego robotnika łódzkiego, idącego gromadą w nieznane jutro z silną wolą, twardą dłonią i wiarą głęboką w przyszłość".

St. R.

Niemal całkowite zniesienie Ustawy Przeciwalkoholowej spowodowało ukazanie się kilku artykułów w prasie — poniżej podajemy dwa takie głosy:

„*SIŁA I POTĘGA OPARTA O WÓDKĘ.* — Zbyteczne byłoby przekonywanie, że alkohol jest wrogiem ludzkości. Zniszczone karjery miljonów ludzi zdolnych, zapisać należy na rachunek wódki. Bezmiar nieszczęścia sprowadza alkohol na życie rodzinne: kobiety i dzieci ofiary mężów i ojców alkoholików opłakują swoje złamane życie.

Wódka upadla ludzi, spychając na dno upadku moralnego i fizycznego. Ile zbrodni popełniają ludzie pod wpływem alkoholu, przekonać się można z kronik sądowych. Szpitale dla chorych umysłowo mogą dać świadectwo prawdzie, ilu ludzi doszło do obłędu przez pijaństwo.

Skoro stwierdzamy fakty niezaprzeczalne o szkodliwości alkoholu, zdawałoby się, że wypływa z tego prosty wniosek: Uczynić wszystko, żeby utrudnić dostęp do tej trucizny. Nie są to sprawy jednak ani proste, ani łatwe.

Ze sprzedaży alkoholu czerpie skarb państwa *420 miljonów rocznie.* Tak poważnego źródła dochodu nie wyrzeknie się minister skarbu. Przeciwnie, stara się, żeby uprzystępnić nabywanie wódki najszerszym warstwom ludności, przez powiększenie ilości miejsc sprzedaży, podzielenie alkoholu na najmniejsze nawet flaszeczki, byle handel szedł i pieniądze wpływały do skarbu.

Ustawa antialkoholowa z 23 kwietnia 1920 r. stanęła do walki z pijaństwem, bo przywódcy chłopów i robotników zrozumieli, że wódka jest największą przeszkodą do prowadzenia walki o wyzwolenie ludu. Ustawa ta utrudniała kupowanie wódki, przez ograniczenie miejsc sprzedaży do 10.000, przez nakaz zamykania szynków w soboty i niedziele i w dnie wypłaty.

Do Ustawy uchwalonej głosami posłów chłopskich i robotniczych przypuścili szturm wrogowie uświadomienia ludu. Przez dziesięć lat wszystkie usiłowania nie odnosiły skutku, w Sejmie nie można było znaleźć większości dla ustawy, któraby

pozwalała rozpijać ludność Polski. Dopiero za rządów „sanacji moralnej" w r. 1931 uchwalono ustawę bardzo szkodliwą, przekreślającą wszystkie postanowienia ustawy z r. 1920. Powiększono dwukrotnie miejsca sprzedaży, zniesiono prawie wszystkie ograniczenia, wydano obywateli na pastwę pijaństwa. Nie pomogły najostrzejsze wystąpienia posłów i senatorów socjalistycznych, większość sanacyjna na rozkaz rządu głosowała za nową ustawą.

Zaledwie trzy lata upłynęły od uchwalenia ustawy, mamy do zanotowania nowy zamach na nieszczęśliwą ludność, pozbawioną pracy, zmagającą się z katastrofalnemi konsekwencjami kryzysu.

Na mocy rozporządzenia Prezydenta już bez wszelkich dyskusji w Sejmie i Senacie obdarzono obywateli Państwa Polskiego nowym podarunkiem alkoholowym.

Wkrótce ukaże się w sprzedaży butelkowej w szynkach i wszystkich miejscach sprzedaży wódka o mocy 55 proc. Dotychczas wolno było sprzedawać t. zw. wyborową czystą o mocy 45 proc. Oczywiście, że silniejsza wódka będzie odpowiednio droższa i tu należy szukać tajemnicy troskliwości monopolu spirytusowego. Za mało widocznie ludzie wydają na alkohol, trzeba zachęcić opornych do zasilania skarbu państwa, bo budżetowi obojętne, z jakich źródeł wpływają miljony i setki miljonów. Nawet najbardziej „pijane źródła" są mile widziane, byle handel szedł.

Niedola, łzy, choroby, więzienia, zmarnowane talenty, drobiazgi, nie można się niemi zajmować. Grunt to pieniądze, które monopol spirytusowy przelewa do skarbu.

Tak wygląda prawda nieobleczona w frazesy mocarstwowe. Najbiedniejsza ludność w Europie przepija rocznie 620 miljonów złotych.

Smutne ale prawdziwe".

„*GŁOS KOBIET*" (P.P.S.) Nr. z listopada 1934r.

D. K.

„*HISTORJA „LUZÓW" ALKOHOLOWYCH. Trzy etapy walki z alkoholizmem: 1) lex Moczydłowska, 2) lex Starzyński, 3) lex Zawadzki.* — Jednem z ostatnich rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych na podstawie pełnomocnictw, uległa ponownej nowelizacji t .zw. ustawa przeciwalkoholowa. Jak już donosiliśmy w „Wieczorze Warszawskim", zniesione zostały ograniczenia, dotyczące zawartości procentowej czystego alkoholu w napojach oraz ilość miejsc sprzedaży.

Odebrano również gminom prawo usuwania szynków na podstawie głosowania. W ten sposób z pierwotnej ustawy pozostały jeszcze tylko przepisy o odległości szynków od kościołów, szkół i innych instytucyj publicznych, oraz o niepodawaniu napojów alkoholowych w przedobiednich godzinach dni świątecznych.

Ustawa przeciwalkoholowa ma niezmiernie bogatą i ciężką historję na terenie parlamentarnym. Pierwsza jej edycja z r. 1920 nie ustanawiała wprawdzie zupełnej prohibicji, ale zawierała wiele daleko idących ograniczeń. Gorliwą orędowniczką tej ustawy w Sejmie ustawodawczym była posłanka Moczydłowska z Narodowego Zjednoczenia Ludowego, dzięki czemu ustawa została ochrzczona jej nazwiskiem: lex Moczydłowska. Dzielnie pomagał p. M. zmarły poseł socjalistyczny dr. Herman Diamand.

Po wyborach w r. 1930 rząd wniósł do Sejmu projekt znoszący lub łagodzący niektóre przepisy ustawy z r. 1920. Projekt ten m. in. *podwyższał znacznie ilość miejsc sprzedaży napojów alkoholowych, zaliczając do nich także bufety kolejowe i wagony restauracyjne.* Dawny zakaz świąteczny, obejmujący okres czasu wynoszący 43 godziny od godz. 15-ej dnia poprzedzającego niedzielę lub święto do godz. 10-ej dnia następnego, został ograniczony do 8 godzin (od g. 6 rano do 14-ej popołudniu). Dotychczas przeprowadzone po gminach plebiscyty przeciwalkoholowe uległy unieważnieniu.

Projekt ten wywołał w Sejmie wielką batalję. Stronnictwa opozycyjne zarzucały B. B., *że jest to z jego strony spłacanie długu wyborczego restauratorom i szynkarzom.* Znacznie ważniejsze od tych politycznych porachunków wyborczych było wystąpienie Episkopatu Polski przeciw rozluźnieniu przepisów dotychczasowej ustawy.

Dnia 13-go marca 1931 r. odbyło się w Sejmie drugie czytanie noweli. Przeciwko niej wystąpiły wszystkie kluby opozycyjne polskie, oraz ukraińcy i panie posłanki z B. B. (te ostatnie bardzo delikatnie, zgłaszając drobne popraweczki). Za ustawą poszła większość rządowa, żydzi i niemcy. *Szczególnie gorącym rzecznikiem noweli okazał się — były już obecnie poseł Idzikowski.*

Imieniem rządu bronił jej podsekretarz stanu w min. skarbu, obecny komisarz Warszawy, p. Starzyński, wygłaszając wielką mowę, w której powoływał się na przykłady innych państw i polemizował z opozycją. Ze stanowiskiem Episkopatu rozprawił się p. Starzyński w następujący sposób:

„Był tu zgłoszony dziś wniosek posła Rymara, w powoływaniu się na odezwę Episkopatu Polskiego, wniosek, ażeby odłożyć tę ustawę w celu usunięcia z niej tych punktów, które stanowią pogorszenie ustawy z r. 1920. Ponieważ, jak stwierdziłem. ta ustawa poprawia ustawę z r. 1920, więc ci wszyscy panowie, którzy na tej podstawie chcieli dziś tę ustawę odroczyć czy zmienić, mogą być spokojni w swojem sumieniu, że idą za duchem odezwy Episkopatu Polskiego".

Z takim to tupetem p. wice-minister Starzyński występował jako interpretator „ducha" odezwy biskupów, twierdząc, że jego ustawa jest polepszeniem, a nie pogorszeniem dotychczasowego stanu rzeczy — oczywiście z moralnego punktu widzenia, *bo że była ona poprawą dla szynkarzy, w to nikt nie wątpił.*

P. Starzyński naturalnie zwyciężył, słuszną jest przeto rzeczą uznać nowelę z r. 1931 za lex Starzyński.

Trzecia edycja, zawierająca już tylko słabe wspomnienie pierwotnej ustawy, odbyła się bez Sejmu. Wykonawcą nowego rozporządzenia ma być p. minister skarbu, on też zapewne jest jego autorem. Można zatem *rozporządzenie to nazwać lex Zawadzki.* Nie będziemy wdawać się w rozważania o skuteczności prohibicji. Jest to problemat sporny, o którym długo jeszcze będzie się dyskutować. Pewne w każdym razie jest to, że alkoholizm jest jedną z największych klęsk społecznych.

Chodzi nam w tej chwili o co innego. Jakby to było dobrze, gdyby o inne sprawy gospodarcze i społeczne także tak pilnie dbano, jak o sprzedaż i konsumcję alkoholu..."

Dr. A. Dem.

„*Wieczór Warszawski*" z dn. 4.XI. 34 r.

K R O N I K A.

AKADEMJA TRZEŹWOŚCI. W związku z Tygodniem Propagandy Trzeźwości, odbywającym się pod protektoratem J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda w początku lutego w całem Państwie — Towarzystwo „Trzeźwość" urządza w Stolicy uroczystą „Akademję Trzeźwości" w wielkiej sali Towarzystwa Higjenicznego (Karowa 31) o godzi. 12 w południe. Akademję rozpocznie Hymn Abstynencki, odegrany przez orkiestrę Mokotowskiego Koła „Trzeźwości". Akademję zagai p. Doc. Dr. Gustaw Szulc. Dyrektor Państ. Zakładu Higjeny, poczem wygłosi odczyt prof. Mieczysław Michałowicz na temat: „Przykład w wychowaniu", następnie mówić będzie prof. Michał Orzęcki: „Alkoholizm i radość życia". Po odczytach p. Henryk Szatkowski wygłosi melodeklamacje, poczem nastąpią: inscenizacja, tańce, śpiew i deklamacje dzieci ze Świetlicy Tow. „Trzeźwość" na Annopolu, poprzedzi je krótkie słowo wstępne p. Stanisławy Krecińskiej, kierowniczki Świetlicy. Wstęp na Akademję — bezpłatny.

ZAKAZ. Dowiadujemy się, że komendant 12 pułku ułanów, stojącego w okolicy Krzemieńca, płk. Rakowski, zakazał podawania napojów alkoholowych w kasynie oficerskiem i podoficerskiem.

KURS PRZECIWALKOHOLOWY DLA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ, zorganizowany staraniem Czytelni Akademickiej i Drużyny Harcerskiej Medyków przez Polską Ligę Przeciwalkoholową we Lwowie w dniach od 21 stycznia do 11 lutego włącznie. Kurs odbywa się w lokalu Czytelni Akademickiej z następującym programem wykładów: 21.I. ks. Dr. Jan Ciemniewski: „Alkoholizm a kapitalizm" i Dyr. Bronisław Duchowicz: „Skład chemiczny napojów alkoholowych", 23.I. Prof. Dr. Włodzimierz Sieradzki: „Alkoholizm a samobójstwa i nieszczęśliwe wypadki". 30.I. Kazimierz Żurawski: „Alkoholizm a Harcerstwo" i Dr. Aleksander Domaszewicz: „Wpływ alkoholu na psychę ludzką", 4.II. Mecenas Dr. Gürtler „Alkoholizm a przestępstwo" i ks. Dr. Jan Ciemniewski: „Alkoholizm a charakter". 6.II. Dr. Rudolf Stenzel: „Alkoholizm a choroby weneryczne" i Dr. Tadeusz Kielanowski: „Alkoholizm a sport" i 11.II. Red. Jan Szymański: „Systemy walki z alkoholizmem" i Dyr. Bronisław Duchowicz: „Metodyka nauczania alkohologji".

Dojście do skutku tego nadzwyczaj pożytecznego kursu jest dziełem ks. Dr. Jana Ciemniewskiego i Dyr. Bronisława Duchowicza — niezmordowanych i tak niezwykle zasłużonych działaczy przeciwalkoholowych we Lwowie.

IX KURS ALKOHOLOGJI, 27.XI — 7.XII. 1934. Kurs ten ściągnął do Państwowej Szkoły Higjeny 234 słuchaczy i był najliczniejszym tego rodzaju kursem.

Z tej ogólnej liczby kobiet było 67, mężczyzn 167. Według zawodów: nauczycieli 97, w tem 83 z Państwowych Instytutów Pedagogiki Specjalnej i Nauczycielskiego, lekarzy 37 (w tem lekarzy wojskowych 34), księży 8, higjenistek, felczerów, ochroniarek, kontrolerów sanitarnych 13, studentów teologji prawosławnej 10, kolejowców 15 (w tem 10 członków Abstynenckiej Ligi Kolejowców), studentów Wyższych Zakładów Naukowych 14, przedstawicieli różnych organizacyj społecznych 33 i „różnych" — 7.

Według województw:

M. st. Warszawa	166	Woj. Poleskie	1
Woj. Warszawskie	10	„ Wołyńskie	5
„ Łódzkie	6	„ Poznańskie	5
„ Kieleckie	2	„ Pomorskie	7
„ Lubelskie	1	„ Śląskie	7
„ Białostockie	6	„ Krakowskie	2
„ Wileńskie	4	„ Lwowskie	12

W dziejach naszych Kursów Alkohologji — Kurs ten był pewnego rodzaju eksperymentem — mianowicie odbywał się on wyjątkowo wyłącznie w godzinach popołudniowych — wieczornych.

Doświadczeni znawcy spraw podobnego rodzaju kursów wyrażali pessymistyczny pogląd — że mało kto będzie chodził na taki kurs wieczorowy — bo ludzie, przemęczeni pracą zawodową, odbywającą się w godzinach rannych i przedobiednich, nie zechcą i nie będą wprost mogli z pożytkiem na tego rodzaju kurs chodzić w godzinach wieczornych. — Na szczęście stało się inaczej. Kurs udał się znakomicie, frekwencja (poza nieznacznymi wyjątkami) dopisała całkowicie. Cel więc Kursu *wieczornego* został osiągnięty — wiele osób z Warszawy skorzystało z niego. Ale i prowincja nie zawiodła, gdyż przyjechało 70 osób.

Kurs obejmował: 31 godzin wykładów (w tem 2 godz. demonstracji chorych na Klinice Psychjatrycznej i 1 godz. pokaz przeźroczy). Kurs zakończony został 3-godzinnem Seminarjum Dyskusyjnem, które, jak zawsze, dało dużo cennego materjału

w postaci uwag krytycznych, wiadomości z doświadczeń własnej pracy społecznej słuchaczy oraz projektów i dezyderatów co do organizacji walki z alkoholizmem w Polsce. Po zakończeniu Seminarjum Dyskusyjnego odbyła się uroczystość zamknięcia Kursu, podczas której przewodniczył Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny, Minister Dr. Witold Chodźko. Przedstawicielem Ministerjum Opieki Społecznej był p. Naczelnik Wydziału Dr. Henryk Palester. Uroczystość otworzył p. Minister Chodźko, udzielając głosu p. red. Szymańskiemu, który jako kierownik Kursu, wygłosił sprawozdanie z Kursu. W im. Min. Opieki Społecznej przemówił krótko p. Naczelnik Dr. Palester, składając wyrazy podziękowania za organizację Kursu p. Ministrowi Chodźce i red. Szymańskiemu, i życząc słuchaczkom i słuchaczom Kursu pomyślnych wyników pracy na polu walki z klęską alkoholizmu. W im. Tow. „Trzeźwość" przemawiał Prezes Zarządu Głównego Kazimierz Kalinowski, dziękując Ministerjum Opieki Społecznej za udzielenie subwencji na urządzenie Kursu, Państwowej Szkole Higjeny za organizację Kursu i p. red. Szymańskiemu za kierownictwo. W im. słuchaczy Kursu przemawiał p. Norbert Klichta, dziękując Ministerstwu O. S., Państ. Szkole Higjeny i Tow. „Trzeźwość" za urządzenie tego Kursu, a zwłaszcza serdeczne słowa skierował pod adresem p. red. Szymańskiego jako „Kochanego Kierownika Kursu". W im. Kursu p. Zofja Kępska, starościna Kursu, wręczyła p. red. Szymańskiemu wiązankę kwiatów i złożyła do Jego dyspozycji zebrane przez słuchaczy 35 zł. 31 gr., które p. red. Szymański przeznaczył na fundusz im. ś. p. prof. Rafała Radziwiłłowicza. W im. słuchaczy Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej przemawiał p. Zdzisław Sosnowski, zaznaczając, że słuchacze Instytutu nie żałują tej presji ze strony p. Szymańskiego, dzięki której znaleźli się na Kursie, lecz, przeciwnie, są mu za nią wdzięczni. Ostatnie przemówienie wygłosił p. Minister Chodźko *), poczem wręczył słuchaczom świadectwa z wysłuchania Kursu. Wszyscy słuchacze zgłosili swe przystąpienie do Koła b. słuchaczy Kursów Alkohologji. *K.*

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGÓW I KÓŁ ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW. Zjazd ma się odbyć w dn. 2 i 3.II. 35 r. w Warszawie w Sali Konferencyjnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych (Targowa 74, Praga). Program Zjazdu: sobota, dn. 2 lutego godz. 9.00. 1) Msza św. w kościele św. Florjana, ul. Zygmuntowska na Pradze. Godz. 10.30. 2) Otwarcie Zjazdu. 3) Wybór Prezydjum Zjazdu. 4) Przemówienia powitalne. 5) Odczyt: Prezesa Międzynarodowego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu p. KAROLA WEBERA: „Walka z alkoholizmem wśród personelu Szwajcarskich Kolei Związkowych". 5) Odczyt d-ra HENRYKA ZAJĄCZKOWSKIEGO, Dyrektora Państwowego Zakładu Leczniczego w Świecku „Leczenie Alkoholików". 7) Sprawdzanie mandatów. 8) Odczytanie protokułu z ostatniego Zjazdu w Katowicach. 9) Sprawozdanie Zarządu Głównego ze sprawy połączenia ALK. z Rodziną Kolejową. Godz. 14.00. 10) Wspólny obiad w Kasynie D. O. K. P. Godz. 15.30. 11) Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego: Prezesa, Generalnego Sekretarza i Skarbnika. 12) Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi Głównemu. 13) Wybór nowego Zarządu Głównego. Godz. 20.00. 14) Herbatka w Kasynie D. O. K. P. Niedziela, dn. 3 lutego. Godz. 9.00. 15) Zwiedzenie Wystawy Przeciwalkoholowej w Państwowej Szkole Higjeny, Zamku Królewskiego i Muzeum Kolejowego, lub Narodowego. Godz. 14.00. 16) Wspólny obiad w Kasynie D. O. K. P. Godz. 15.30. 17) Odczyty: profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie p. MICHAŁA ORZECKIEGO: „Nowoczesne metody pracy społecznej". Red. JANA SZYMAŃSKIEGO: „Polskie ustawodawstwo przeciwalkoholowe". 18) Wytyczne dalszej działalności A. L. K. 19) Uchwalenie przedłożonych wniosków. 20) Zamknięcie Zjazdu.

---

*) Przemówienie to podajemy na czele niniejszego numeru. (Przyp. Red.).

„ALKOHOLIZM I CHOROBOWOŚĆ WŚRÓD KOLEJARZY", cenna broszura *Dr. Czesława Wroczyńskiego*, wydana przez Tow. „Trzeźwość", została przetłomaczona na język bułgarski i podana przez bułgarski miesięcznik *„Borba s alkoolizma"* (Walka z alkoholizmem), redagowany przez znanego działacza przeciwalkoholowego *Dr. Nejczewa.*

„REZULTAT ZNIŻKI CEN — WZROST ZBYTU SPIRYTUSU W R. 1934. Pod powyższym tytułem podała Gazeta Polska (18.I. 1935) następującą notatkę:

„W roku kalendarzowym 1934 sprzedano ogółem spirytusu na potrzeby krajowe, nie licząc więc eksportu 48,2 milj. litrów 100-stopniowych, podczas gdy w r. 1933 — 43,1 milj. litrów. Z ilości tej na spirytus konsumcyjny przypada 26 miljonów litrów (w r. 1933 — 25,1 milj. litrów), na niekonsumcyjny zaś, zużyty do celów napędowych, przemysłowych i innych technicznych, oraz denaturatu — 22,2 milj. litrów (w r. 1933 — 18 miljonów litrów). — Wpływy ze sprzedaży spirytusu wyniosły w r. *1934* ogółem *327,4* milj. złotych, podczas gdy w r. 1933 — *311,7* milj. zł.".

TEATR PROPAGANDOWY Kół Trzeźwości i Kółek Abstynenckich zyskał nową rzecz do grania, niezmiernie łatwą, a silnie oddziaływującą na słuchacza. Miesięcznik „Scena Oświatowa", wydawany przez „Ostoję" (Poznań, Pocztowa 15), ogłosił w styczniu b .r. obrazek sceniczny w jednym akcie na role wyłącznie męskie p. t.: „Wyzwoliny" (rzecz dzieje się wśród rzemieślników z okazji wyzwolin terminatora). Autorką jest pisarka krakowska, p. *Ela Oleska*, której kilka utworów osnutych na idei abstynenckiej, miało duże powodzenie na scenach, jak „Perła weselna" i „Wszystko wolno", a zwłaszcza widowisko „W sidłach szatana". Rzeczy te są do nabycia w naszej Składnicy.

W KRAKOWIE w sprawach ruchu przeciwalkoholowego porozumiewać się można z prezesem Tow. „Trzeźwość", p. Kazimierzem Kalinowskim, ul. Garbarska 14, mieszk. 17, telefon 140.71.

W OSTATNIEJ CHWILI już podczas łamania numeru otrzymaliśmy odczyt p. Webera. Szanowny autor przybyć ma do Warszawy w celu wygłoszenia go na Zjeździe Delegatów Abstynenckiej Ligi Kolejowców dn. 2.II. 1935 r. P. Karol Weber jest Prezesem Międzynarodowego Związku Kolejowców Przeciwników Alkoholu.

Na stanowisku tem przez swe całkowite oddanie się idei trzeźwości, przez swe zalety duchowe, pracowitość i wielki takt, pozyskał powszechną sympatję licznej międzynarodowej rzeszy trzeźwych kolejowców. Z prawdziwą radością i serdecznie witamy Drogiego Gościa w stolicy Polski.

Red.

POLSK LIGA HIGJENY PSYCHICZNEJ. Statut Ligi uzyskał zatwierdzenie władz. Pierwsze Ogólne Zebranie Konstytucyjne Ligi ma się odbyć w poniedziałek, dn. 4 lutego o godz. 12 w dużej sali konferencyjnej Ministerjum Opieki Społecznej. Na porządku obrad: 1) Ukonstytuowanie się Ligi, 2) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 3) Projekt działalności Ligi na najbliższą przyszłość, 4) Ustalenie wysokości składki członkowskiej i 5) Wolne wnioski.

DALSZA ROZBUDOWA PREROGATYW ALKOHOLOWYCH. — „I. K. C." donosi, że w najbliższym czasie ma nastąpić nowelizacja rozporządzenia wykonawczego o monopolu spirytusowym. Sprzedaż piwa. oraz napojów alkoholowych do 4½%, ma się odbywać w trybie zgłoszenia z tem, że zgłoszenie to winno być złożone najpóźniej na 24 godziny przed rozpoczęciem sprzedaży w sposób, umożliwiający posiadanie dowodu zgłoszenia, jak pokwitowanie urzędu skarbowego, lub kwit na list polecony.

Druk ukończono dn. 31.I. 1935 r.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, sp. z ogr. odp., Senatorska 17. Tel. 2551.58.